III

Fragment papierów Tadeusza Mitery.

[Z/ygmunt/ Mitera]:

„Pamiętnik z wycieczki krak[owskiego] Chóru Akademickiego po Rumunii, Bułgarii, Turcji, Jugosławii i Węgrzech”, Dn. 23/IX – 31/X. 1925.

mater[iały]

Zaleski Dionizy

Sprostowania w książce Pani Seweryny Duchińskiej i notatki uzupełniające.

1886 – 1895.

BOHDAN ZALESKI.

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE).

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Odbitka z „Biblioteki Warszawskiéj.“

WARSZAWA.
W Drukarni Józefa Bergera, Elektoralna Nr. 14.

1886.

BOHDAN ZALESKI.

BOHDAN ZALESKI.

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE).

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Odbitka z „Biblioteki Warszawskiéj.“

WARSZAWA.

W Drukarni Józefa Bergera, Elektoralna Nr. 14.

1886.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 4 Сентября 1886 г.

„Kraju! piastunie wieszczów, patrzysz ku nim smutnie,
Bo odchodzą—bo Panu odnoszą swą lutnię.“

Te słowa, rzucone z garstką drgających w słońcu pyłków, wyśpiewał poeta podobno w chwili, kiedy przedostatni z wielkiéj plejady, drogi jego sercu autor „Zamku kaniowskiego, ”umarł przed dziesiątkiem lat we Lwowie. Odtąd Zaleski pozostał sam jeden, z lirą oniemiałą jako żywy pomnik przeszłości. I oczy ziomków z miłością zwracały się ku niemu, i każdy ze czcią pochylał głowę przed tym poważnym starcem, z siwą do pasa brodą, bo każdy czuł, że ten ostatni z grona spadkobiercą jest owéj słynnéj drużyny, co trzymała w zaklęciu naród, bo każdy czuł, że aczkolwiek złotostrunna lira wieszcza nie wydawała już nowych dźwięków, to pierś jego przechowała świętą puściżnę po druhach, co go poprzedzili do grobu; jak niegdyś Mickiewicz, tak Zaleski do ostatniego tchnienia, kochał i cierpiał za miliony!

Tak zaprawdę, oczy ziomków zwracały się ku niemu. Któż nie pamięta, jak przed czterema laty, kiedy nasz wieszcz ukończył ośmdziesiąt lat życia, ze wszystkich stron kraju,—powiedzmy nawet ze wszystkich krańców ziemi, gdziekolwiek znalazła się garstka ziomków, posypano mu hojną ręką wieńce i słowa serdecznego wspułczucia. A i dziś oto, wieść o jego skonie wstrząsła do gruntu społeczeństwem naszém.

Pod tém bolesném wrażeniem jesteśmy i my sami, tém więcéj, że zmarły wieszcz od lat dwudziestu zaszczycał nas ufnością i przyjaźnią, karmił nas wspomnieniami z dziecinnych lat swoich, przepląsanych na stepach Ukrainy i z późniejszych dni, to spędzonych nad Wisłą, to przebolałych pod obcém niebem. Z owych to, jego włas-

nych wspomnień, pragniemy dziś uwić żałobny wianek, na cześć genialnego lirnika.

Długi żywot Zaleskiego, rozpoczęty w zorzy XIX-go wieku, a zakończony z jego zmierzchem, ogarniający słoneczną epokę literatury naszéj, będzie, niezadługo zapewnie, przedmiotem głębokich a różnostronnych badań. W pamiętnéj dobie odrodzenia poezyi polskiéj, lirnik ten był jedną z najbarwistrzych gwiazd, składających wielką plejadę; samodzielny jego geniusz wycisnął na poezyi naszéj nowe, odrębne całkiem piętno. W pieśniach jego czerpać będą pobudki, historycy i etnografowie, słownikarze i przyszli estetycy. „Zaleski — wyrzekł Mickiewicz z katedry kollegium — będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki saméj, wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszytkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach.“ Rozbierać dorywczo utwory takiego mistrza, byłoby zuchwalstwem z naszéj strony. Krótkie wspomnienie, jakie ośmielamy się skreślić, jest tylko pogrobowém echem słów, zasłyszanych z drogich nam ust wieszcza, słów, które zachowaliśmy głęboko w sercu i oddajemy dziś wiernie ziomkom, rożalonym po ciężkiéj stracie.

I.

Bohdan Zaleski przyszedł na świat we wsi Bohaterce, w blizkości Stawiszcz i Białocerkwi, w dniu 14 lutego 1802 roku. Według ruskiego kalendarza był to dzień N. Panny Gromnicznéj (2 lutego). Przypomina to poeta w pieśni do matki, zowiąc się „pogrzebowém, gromniczném jéj dzieciątkiem.“ Pogrzebowém zwać się miał prawo, w tymże bowiem roku, jesienią, odumarła go matka, pochowano ją na cmentarzu w Stawiszczach. Matka ta, Marya Burkatówna, rodem z Mołdawii, pochodziła z rodziny zamożnéj, posiadającéj tam kilkanaście wiosek. Znaczny ten majątek, jak mówił Zaleski, dostał się w inne ręce. Rodzice tymczasem żyli w miernym dostatku, we wsi Bohaterce, tak zwanéj od bogactwa miejscowych włościan.

Śmierć matki osierociła trzynaścioro dziatek. Wszystkie rozbiegły się jak pisklęta z opuszczonego gniazdka. Najstarszy z braci Eliasz, o dwadzieścia lat starszy od Bohdana, myślał już sam o sobie; siostry dostały się do krewnych, zkąd wkrótce powychodziły za mąż. Maleńkiego Bohdanka odwiózł ojciec do siostry swojéj pani Kundziczowéj, zamieszkałéj w Medwedowie w powiecie kaniowskim. Tak rozporządziwszy liczną rodziną, p. Wawrzyniec Zaleski opuścił Ukrainę i zamieszkał stale na Litwie. Był to człowiek wyższych zdolności: sprawy trybunalskie w których utonął, nie odebrały mu poetycznéj fantazyi; pisywał chętnie wiersze.

Smutno rozpoczął się wątek życia sierotki. Ciotka Kundziczo-

wa miała charakter popędliwy; zajęta liczną dziatwą nie zastąpiła matki powierzonemu jéj dziecku. „Nie mogłem jéj pokochać,“ mówił Zaleski. Nie rozumiejąc jeszcze, jakiém nieszczęściem jest sieroctwo, odczuwał je boleśnie; płakał z żalu i zazdrości, widząc, jak inne matki pieściły dzieci swoje. Smutek ten musiał odbić się w postaci, a może nawet oddziaływać na zdrowie dziecka, skoro gdy ukończył lat cztery, oddano go do szkoły w Kaniowie „nie dla nauki, jak mówił, a raczéj dla rozrywki.“ Nauczył się czytać prawie sam, zabawiając się książką. W pogodne dni biegał z dziatwą nad Dnieprem. Podczas, gdy starsi chłopcy zajęci byli nauką, mały Bohdanek bawił się w sali, która niekiedy służyła za teatr podczas szkolnych uroczystości. Tam na stronie stały szeregiem ławki, na jednéj z nich sadzano chłopczyka.

Z tych czasów jedno zachował wspomnienie. Raz podczas bytności Tadeusza Czackiego, miał właśni e jakąś zabawkę rozłożoną z pestek na ławce; Czacki, przechodząc koło niego, rozrzucił mu żartem owe pestki. Uniesiony gniewem chłopczyk, porywa czapeczkę, rzucając ją na poważnego kuratora. Łatwo pojąć zgorszenie władzy szkolnéj, ale Czacki wcale się tém nie zgorszył, uspokoił zwierzchników i wyjednał przebaczenie dla małego zuchwalca.

Po krótkim pobycie w Kaniowie, Bohdanek wrócił do Medwedówki. Fantazya poetyczna zaczęła rozwijać się w chłopczyku. Opowiadał nam, jak patrząc na latające w powietrzu ptaszęta, zapragnął też być ptakiem i bujać swobodnie po błękicie. Długo przemyślał jakby przysposobić sobie skrzydła do lotu. Zbierał gdzie mógł pióra gęsie i kapłonie; zgarnąwszy znaczny ich zapas wszedł na dach, poprzytwierdzał do ramion owe pióra i począł podskakiwać w górę, pewien, że go tém łatwiéj uniosą. Smutny jednak spotkał go zawód, zleciał biedaczek z dachu. Przerażona ciotka porwała go z ziemi na ręce. Szczęściem wypadek ten nie miał szkodliwych następstw.

Wkrótce potém inny wypadek otworzył przed nim pole do szerokich polotów, już nie na gęsich ani kapłonich piórach, ale na skrzydłach wyobraźni. Ośmioletni Bohdanek zabawiał się pod świernem (lamus, schowanie) z małemi szczeniętami. Pieski te dotknięte były jakąś skórną chorobą, która udzieliła się chłopcu. Ciotka wyczerpała wszelkie środki domowe, lecz te nie pomagały. Wówczas to przyszło jéj na myśl oddać Bohdanka na kuracyą do znachora starego Zuja. Ów znachor był to wieśniak ukraiński, osiadły nad Dnieprem u stóp góry zwanéj Iwanhorą. Miał liczną rodzinę, kilka dorodnych córek; chata jego odznaczała się zamożnością. Tu zimową porą przybiegała młodzież na wieczorynki; pieśni rozlegały się po izbie, przy furkotaniu wrzecion. Mały Zaleski zachwycał się niemi; wkrótce wyuczył się wszystkich na pamięć i bezustanku je powtarzał. Ztąd ulubieńcem był dziewcząt i całego domu znachora. Dusza jego, jak mówi, przerosła na wskroś pięknością owych pieśni ludowych.

Pobyt w chacie znachora przeciągnął się do ośmnastu miesięcy; uporczywa choroba nie prędzéj bowiem ustąpiła. Opowiadał nam jak tu czuł się prawdziwie szczęśliwym, jak smaczno zajadał chléb czarny, jak sypiał w kąciku izby, gdzie pod obrazem Najświętszéj Panny dniem i nocą płonęła lampka.

Lato innych dostarczało mu uciech. Okolica to prześliczna: z wierzchołka Iwanhory rozległy widok ciągnie się z jednéj strony na szeroki step, bez brzegu i bez końca, z drugiéj ogarnia bieg Dniepru i wzgórza okoliczne. Szczyt Iwanhory zalegały rozwaliny zamku, niegdyś Wiśniowieckich a następnie Szczeniowskich. Mały Zaleski przebiegał tę górę w rozmaitych kierunkach; tu napotykał nieraz starego badurzystę: ów starzec znał mnóstwo dawniejszych podań i opowiadał je chętnie; z szczególném upodobaniem wspominał podania, przyrosłe do gruzów starego zamku Wiśniowieckich. Snuli się tam inni jeszcze lirnicy i teorbaniści. Z ich ust zasłyszał chłopczyk wieści o sławnym znachorze Naumie, tym piastunie zaporozkich tradycyi, który

„Strzeże mogił starych ojców i stawia im krzyże."

a tak umie wydobywać z przeszłości zaklęty wątek, że nic nie ujdzie przed bystrym jego wzrokiem.

„Co ma słynąć zakop, zakop, nie wiedziéć gdzie podziéj,
Wieszczy znajdzie i rozpowie prawnukom czarodziéj!"

„Nasłuchałem się do syta od starców, mówi Zaleski, tych barwnych opowiadań i pieśni. Powierzali mi je tém ochotniéj, że w jarzęcém, bo zadumaném oku lackiego dziecka czytali prawdziwe współczucie."

Ośmnaście miesięcy przebyte nad sinym Dnieprem, u stóp Iwanhory, w pogwarach z bandurzystami, wśród pieśni prządek, przy ognisku znachora Zuja, niesłychaną mają wagę w życiu naszego poety. Wrażenia padały na duszę dziecka jak złote ziarna; przyszłość miała je w bujne rozrodzić plony. Sam Bohdan Zaleski wyraził najlepiéj dobroczynny wpływ tych posiewów.

Z teorbanem wyrosł ja. Dniepr, Iwanhora,
Chata gdzieś w gaju starego znachora,
Widzę—och! jakbym pożegnał je wczora.
Spiewałoż ptactwo tam byle dzień biały,
I znów dziewczęta z majdanu śpiewały;
To znowu męzki głos wojennej chwały
W cześć atamanów,—mąciły się społem,
W pieśń jednę żywą! I pieśń tę połknąłem.

Z takim to zasobem poezyi kiełkującéj w myśli i sercu, dziewięcio-

letni Zaleski dostał się do domu drugiéj ciotki pani Jasieńskiéj, zamieszkałéj we wsi Jerczykach w powiecie Skwirskim, nad Rosią. Była to prawdziwa matrona staropolska. Wdowa, matka licznéj rodziny, pod troskliwém okiem wychowywała pięcioro własnych wnucząt i inną jeszcze dziatwę, przygarniętą do domu. Zaleski znalazł w niéj drugą matkę, ukochał ją téż całém sercem. Pod czujną jéj opieką przeżył dwa lata (1811—1812), „rok straszliwéj komety i rok straszliwéj wojny napoleońskiéj.“ Umysł dziecka dojrzewał wcześnie w obec zewnętrznych wypadków. Po swobodném życiu u znachora, pilnie chłopczyk zabrał się do nauki wraz z pokrewnym swym rówiennikiem, Eustachym Jankowskim. Nauczycielem ich był braciszek exjezuita Biernacki, który po usunięciu zakonu pozostał na Ukrainie i zajmował się wychowaniem dziatek. Przebywał on długo w Jerczykach. Był to słuszny, poważny i bogobojny starzec; z pomiędzy licznych uczniów szczególniéj upodobał sobie Zaleskiego.

Mamy przed sobą list czcigodnego wieszcza, pisany kilka lat temu do Cezarego Jasieńskiego, wnuka ukochanéj ciotki; w liście tym ogarnia pamięcią swoje lata dziecinne i z żywą miłością kreśli obraz swéj opiekunki.

„Byłem ja, mówi, dość pojętny chłopak z rozumkiem żartkim, ale niepraktycznym do najwyższego stopnia, bo imaginacya i uczucia brały ciągle nad nim górę. Ileż to ja razy martwiłem kochaną ciotkę Jasieńską z powodu tego rozstroju! Pomimo wszystkich dziwactw moich, ciotka kochała mnie czule, bo lubo szorstki odludek w pożyciu z rówiennikami, dla niéj byłem zawdy jednak serdeczny i potulny. Z nią modliłem się sam na sam, z nią śpiewałem godzinki o świcie dnia, z nią przystępowałem poraz pierwszy do ŚŚ. sakramentów spowiedzi i komunii w Pawołoczy, na pogrzebie babki mojéj, Burkatowéj, zmarłéj w Bukach. Wieczny odpoczynek racz dać Panie Annie Jasieńskiéj! Jéj to zawdzięczam wszczepienie we mnie żywéj wiary na dalszy wiek. Była to staropolska niewiasta w całém znaczeniu tego wyrazu. Oby stała się wzorem na żywot i dla prawnuki swéj Maryi Jasieńskiéj. O pobycie moim w Jerczykach mógłbym pisać bez końca. Byłem wtajemniczony w sprawy domowe, w grę życia mnóstwem osób. Poznałem tam dziwne typy ludzi, jakich teraz nie ma już w kraju.“

Jeśli w sercu Zaleskiego dni spędzone w Jerczykach wycisnęły głębokie ślady, to i w Jerczykach nawzajem zacni krewni poczcili jego pamięć. W izdebce na poddaszu, gdzie przemieszkiwał dwa lata małém chłopięciem, wyrysował scyzorykiem kaczkę nad drzwiami. Rysunek ten pociągnięty woskiem istnieje dotąd, jako drogocenna dla rodziny pamiątka.

Ojciec przebywał ciągle na Litwie, Zaleski wcale go nie znał, ale troskliwego opiekuna znalazł w starszym o wiele bracie swym Eliaszu, który mieszkał w Krzywcu, zarządzając dobrami Wiktora Zaleskiego. W roku 1812-ym, gdy chłopczyk ukończył lat dziesięć,

ów brat Eliasz oddał go na naukę do szkół OO. Bazylianów w Humaniu, słynnych na całą Ukrainę. Spotkał tu Zaleski kilku rówieśników, z którymi zawiązana w dziecinnych latach przyjaźń, przetrwać miała do grobu. Do tych należał Seweryn Goszczyński, nieodrodny brat po lirze ukraińskiéj, Michał Grabowski, znany późniéj krytyk i powieściopisarz, Seweryn Gałęzowski, słynny lekarz-filantrop, Jan Krechowiecki, zmarły przed rokiem we Lwowie. Jeżowski, znakomity filolog-profesor, późniéj jeden z założycieli wileńskiego Towarzystwa promienistych.

Najściślejsza przyjaźń połączyła Zaleskiego z Goszczyńskim, mimo przeciwnego całkiem charakteru. Młodszy o rok Seweryn, ostry w obejściu z kolegami, otrzymał od nich w szkole nazwę Nerona, za to, że ich czubił bez ustanku. Zaleski tymczasem otrzymał przydomek Amameus, ztąd, że raz na lekcyi łaciny, wymawiając ten wyraz, *a* i *e* przeczytał osobno bez względu na dyftong. Malcy pochwycili to i tak go odtąd nazywali. Zdaniem ich, ten wyraz zgadzał się z kochającém jego usposobieniem. Dzięki téj słodyczy, Zaleski wywierał szczególny wpływ na towarzyszów; ulegał mu nawet srogi Neron. W smętném i zadumaném chłopięciu spoczywała jakaś tajemna siła, pociągająca mimowoli ku sobie. Dzieci głębokimi są psychologami; w wiele lat późniéj, miłego towarzyszom amameusa, nazwał Mickiewicz słowikiem ukraińskim, groźnego Nerona Tatarem.

Ten słodki węzeł, łączący go z kolegami, określił poeta nasz w cudnéj pieśni:

Patrzaj w szkole
Z nieba spada nań nauka,
O czém inném śni pacholę,
Na około do serc puka:
„Do mnie, do mnie tu rówieśni!
Co dusz czystych w siebie chłonie,
Jako wrotki swojéj pieśni,
Pieśni żywéj—w dłoniach dłonie,
Wszystkie wiąże na swém łonie [1]).

Nie napróżno Zaleski pukał do serc kolegów, wydobył z nich tyle miłości, że mu chętnie przebaczali tryumfy szkolne, jakie odnosił nad nimi w konkursach. Był zaledwie w drugiéj klasie, a już dziesięcioletni uczeń stawał do zapasu z uczniami klasy piątéj i ubiegał ich w opracowaniu zadawanych tematów. Te kompozycye posyłał profesorom. Opis wiosny, pełen świeżéj barwy, zwrócił szczególną ich uwagę.

Wcześnie téż piosenka wybiegała mu z pod pióra. Jeszcze przed czasy szkolnemi siedmioletnie dziecię nie wprawną rączką kreśliło pierwsze zwrotki. Było to zapewne echo piosenek zasłyszanych

---

[1]) Duch od stepu.

na wieczorynkach, w majdanie starego Z.ja. Przepomniał je poeta, wié tylko, że pisał jakiś wierszyk do pszczółki i wiele innych okolicznościowych piosenek, a między innemi wiersz do Napoleona, którego imię roznosił wiatr po stepach Ukrainy. Wierszyki te miał spisane w seksternie. Darował ten zbiorek koledze Chaborskiemu, skutkiem pamiętnéj mu przygody. Był zwyczaj u Bazylianów, że za psoty jednego ucznia, trzéj koledzy składali sąd i wydawali wyrok. Taki tryumwirat, a raczéj t r y u m p u e r a t, złożony z Zaleskiego, z Michała Grabowskiego i Jana Krechowskiego, miał sądzić winowajcę. Był nim biedny Chaborski. Skazano go na klęczenie podczas mszy z podniesionemi w górę rękoma. Delikwent spełnił wyrok, ale potém uskarżał się ze łzami na kolegów, że go narazili na tak wielkie upokorzenie. Zaleski słuchał tych skarg z głębokim żalem; chcąc utulić skazanego na wstyd przyjaciela, darował mu ulubiony swój sekstern, wiedząc, że go w ten sposób najlepiéj przebłaga; Chaborski bowiem nadzwyczaj lubił poezye, i wypisywał wiersze gdziekolwiek je napotkał. Kto wié, czy ta drogocenna pamiątka nie odnajdzie się jeszcze.

Obdarzony wielką pamięcią nasz Zaleski, brał zwykle udział w przedstawieniach teatralnych podczas szkolnych uroczystości. Razu jednego wystąpił w roli dziecka, które porywał jakiś straszny rozbójnik. W chwili gwałtu ów zbójca udrapał go mocno guzikiem, Zaleski w krzyk, zapomina o roli, woła na głos: „Charczewski! Charczewski! co ty robisz? dajcie mi pokój!“ Cała publiczność głośnym odpowiedziała śmiechem; dramat przemienił się w komedyą.

Inną śmieszniejszą jeszcze teatralną przygodę wspominał Zaleski z owych czasów. Uczniowie przedstawiali najczęściéj dramaciki Bochomolca, przystępne dla ich wieku, do których nie wchodzą kobiety. Na te widowiska liczna zbierała się publiczność, prefekt zatém pragnąc, aby wszystko szło dobrze, służył sam za suflera swoim małym aktorom. Razu jednego szeptał któremuś z malców wyrazy z jego roli: „kiep świat i ja z nim.“ Chłopiec zająknął się, snać roli swéj nie umiał. Otóż, gdy szufler wciąż powtarza: i j a z n i m, i j a z n i m, biedny aktor traci do reszty głowę; bełkocze głosem zdławionym łzami: „kiep świat i pan prefekt z nim!“ Wielka była uciecha widzów; sypnęły się oklaski, do których dał hasło sam prefekt.

Wakacye i święta spędzał zwykle Zaleski u brata swego Eliasza, zamieszkałego w Krzywcu. Ów Eliasz był to już człowiek dojrzały, przeszło trzydziestoletni, nie miał żony i do śmierci nie zawarł związków. Z miłością kreślił nam Zaleski obraz tego brata, który kochał go więcéj niż własny ojciec, pieścił go po macierzyńsku, dogadzał wszelkim jego kaprysom i zachciankom, ulegał mu nawet, jakby odczuwał w małym braciszku, jakieś niepospolite usposobienia i zdolności. Nizki, krępy, o szerokich plecach, siłę miał herkulesową, łamał w palcach rubla jak prostą blaszkę. Charakter łagodny, pełen niezmąconéj pogody, jednał mu wszystkie serca. Lud wiejski z całéj

okolicy kochał go i szanował. I on też rozmiłowany w poczciwych rusinach, znał doskonale ich język, przemawiał nim najchętniéj. Poważany również od szlachty okolicznéj, wzywany bywał na arbitra we wszystkich sądach polubownych, godził wszelkie spory pomiędzy sąsiadami. Życie prowadził skromne, pełne prostoty. Jedyną rozrywką jego była fajka i maryasz. Grywając z braciszkiem, lubo gracz zawołany, popełniał dobrowolnie błędy, aby ucieszyć małego partnera.

W domu tego brata czuł się Zaleski prawdziwie swobodnym i szczęśliwym. Nakarmiony już w majdanie znachora i na wyżynach Iwanhory miodem pieśni i chlebem podań ukraińskich, tu w Krzywcu chwytał pełną piersią ów czarodziejski powiew stepowy, w którym „serce uwięził od młodu.“ Ileż to razy ubiegł cichaczem z domu; troskliwy brat szukał go niespokojnie, rozsyłał za nim gońców, a on tymczasem całemi godzinami leżał na mogiłach i duchem uniesiony, w dawno ubiegłe bohaterskie czasy, rozrzewniał się i gorącemi zalewał się łzami. Słuch miał nadzwyczaj bystry, chwytał każdy brzęk pszczółki, każdy szelest burzanów kołysanych letnim powiewem. Mickiewicz słusznie powiedział o nim, że „podsłuchał harmonią wszelkich tworów na stepach Ukrainy, że ujął i przelał w pieśń, zaklęty rytm natury.“

W roku 1814 dotknięty ciężką ospą, leczył się Zaleski u brata Eliasza w Krzywcu. Podczas téj choroby poznał poraz pierwszy pannę Felicyą Zaleską, późniejszą panią Iwanowską, z którą potém przez długie lata łączyła go najściślejsza przyjaźń. Poznał ~~tu również~~ brata panny Felicyi, Józefa, oficera wojsk polskich, legionistę z czasów Napoleona. O dwanaście lat starszy od Zaleskiego pan Józef ukochał go całém sercem i nawzajem pozyskał jego miłość. Żaden z nich nie przewidywał wówczas, jak tkliwe związki bratnie połączą ich kiedyś na obcéj ziemi.

Lata szkolne mijały szybko. Słowik ukrainski począł coraz dźwięczniéj świergotać. Piosenki jego zwracały uwagę zwierzchników. Miał lat czternaście kiedy jednę z nich ogłoszono w jakiémś piśmie peryodyczném, podobno w Tygodniku wileńskim. Wielka ztąd była radość młodego poety. Opowiadał nam, że nocą, gdy wszyscy spali, rozniecał zapałki i przypatrywał się swoim wierszom, jak one też wyglądają w druku. Smutna to była pieśń, poświęcona pamięci ukochanego kolegi Leona Zbyszewskiego, który skonał na jego ręku. Wypadło to podczas świąt Wielkanocnych; Zaleski nieodstępny od łoża chorego, nie chciał nawet wyjechać do brata Eliasza na świąteczne wakacye, tak zawsze gorąco upragnione.

Znalazł poeta nasz w Józefie Jeżowskim[1] światłego przewodnika i wiernego przyjaciela. Starszy o lat dziesięć był on przeznaczony za korepetytora młodemu uczniowi, nie mało też wpłynął na umysłowe jego ukształcenie. Oryginał wielki, jak mówił Zaleski, ponury, dziwnéj powierzchowności, brunet, kędzierzawy jak murzyn, żył za-

(1) w Humaniu, w jesieni 1816 r.

grzebany cały w książkach; oddawał się z zapałem badaniom starożytnych pisarzy. Uczniowie humańscy zwali go chodzącą encyklopedyą wszystkich nauk, tak matematycznych jak i literackich. Zaczém Zaleski opuścił Humań, Jeżowski pospieszył do Wilna, gdzie stał się duszą promienistych. Ścisła przyjaźń połączyła go z Mickiewiczem, który szanował go bardzo i chętnie przyjmował jego rady. Znany ustęp w Dziadach: „Kobieto puchu marny!“ jest, jak utrzymywał Zaleski, współutworem Jeżowskiego. W tekscie pierwotnym wyrażenia Mickiewicza nie równie miały być ostrzejsze. Ulegając radom przyjaciela, wielki nasz poeta wraz z nim złagodził piorunujący pocisk.

Czternastoletni Zaleski poznał nakoniec ojca swego w roku 1816; wielka była ztąd jego radość, większa jeszcze, kiedy ojciec nie wiedząc o zdolności poetycznéj syna, zapytał go, jaki to Zaleski herbu Prawdzic, drukuje udatne wiersze w piśmie wileńskéim. Rzecz odkryła się z uciechą wzajemną. Pochwały uszczęśliwionego ojca podniosły poetę w własném przekonaniu, dały mu wiarę w swoje siły. Wkrótce potém wystąpił poraz pierwszy z poważniejszym utworem: napisał odę na śmierć Kościuszki. Ta oda musiała już zapowiadać wyższy talent, kiedy bowiem odczytał ją ojcu, tak go zachwycił, że starzec uniesiony jéj pięknością upadł na kolana przed synem. Inaczéj osądził Zaleski swój utwór, znalazł go zbyt długim i bezbarwnym. Zraził się bardziéj jeszcze, kiedy mu wpadła w rękę, pełna ognia oda Kantorberego Tymowskiego, napisana również na śmierć Kościuszki. Młody lirnik rzucił w ogień własne wiersze, aby śladu po nich nie zostało.

Kurs nauk w Humaniu zbliżał się do końca dla naszego poety. W owym to czasie wyszła z druku „Jagellonida,“ historyczny poemat ukraińca Bończy Tomaszewskiego. Młodzież zachwycała się poematem. Zaleski umiał go prawie cały na pamięć. Obwołano dziełko polską epopeją. Wśród téj gorączki humańskiéj ukazuje się dnia jednego w wileńskéim piśmie ostra krytyka, wyśmiewająca niemiłosiernie ów ulubiony utwór; napisał ją Adam Mickiewicz. Zaleski, przeczytawszy ów palący artykuł, wpadł, jak mówił nam, w furyą na krytyka. Okoliczność ta była jednym z powodów, że postanowił, po ukończeniu szkół humańskich, udać się na wyższe nauki uniwersyteckie raczéj do Warszawy aniżeli do Wilna, dokąd pociągał go silnie Józef Jeżowski. Wkrótce jednak uleciały z wiatrem te chmurki, pomiędzy lotnym już orłem a probującym skrzydeł słowiczkiem ukraińskim. Za pośrednictwem wspólnego przyjaciela Jeżowskiego zamienili korespondencyą, i lubo nieznajomi osobiście i wielką rozdzieleni przestrzenią, znali się przecież i cenili nawzajem, nim na ziemi obcéj mieli trwałym połączyć się węzłem.

Inna jeszcze okoliczność przechyliła Zaleskiego na stronę Warszawy. W Wilnie ujrzał życie literackie, tak ponętne dla młodego poety, ale w Warszawie kwitło dziennikarstwo; życie polityczne silniejszym wytryskało tu prądem. Po chwilowém wahaniu i naradzie

z Goszczyńskim obaj postanowili puścić się nad Wisłę, po ukończonych w Humaniu egzaminach.

Przed opuszczeniem Ukrainy latem 1820 roku, Zaleski udał się do Jerczyk; aby pożegnać ukochaną ciotkę Jasieńską i otrzymać na drogę jéj błogosławieństwo. Przybył tam również młody krewny jego Eustachy Jankowski, który pobierał z nim pierwsze nauki, od exjezuity Biernackiego. Zdarzył się tam nadzwyczajny wypadek. Wieczorem kiedy młodzi krewni rozmawiali z sobą, wchodzi do pokoju stary ich nauczyciel:— przyszedłem, rzecze, pożegnać się z wami... wiem że umrę dzisiejszéj nocy.

Młodzi ludzie wzięli to za żart. Biernacki doskonale wyglądał, nic w jego postawie nie wróżyło rychłego zgonu. Znali przytém uwidzenia dawnego mistrza, który był zawsze wielkim oryginałem.

Biernacki jednak kiwał głową. „Mówcie sobie co chcecie, ale ja wiem, że jutra nie dożyję.“ To rzekłszy począł obu ściskać i błogosławić, jakby już nie miał zobaczyć ich na ziemi.

Umilkł chwilę: oblicze jego rozpromieniało dziwnym blaskiem; jakby proroczym duchem natchniony, przemówił uroczyście.

— Ty będziesz kiedyś bogatym, rzekł do Eustachego, a ty sławnym; dodał wskazując na Zaleskiego... i wyszedł z pokoju.

Nazajutrz gdy długo nie wstawał, otworzono drzwi... znaleziono w łóżku zmarłego starca.

Proroctwo spełniło się zupełnie: Eustachy Jankowski, ubogi podówczas, dorobił się ogromnego majątku na cukrowarniach: Zaleski zabłysnął w nieśmiertelnéj plejadze wieszczów naszych.

II.

Najściślejsza przyjaźń, jak mówiliśmy, łączyła Zaleskiego z Sewerynem Goszczyńskim. Różnica charakterów wzmacniała jeszcze ten węzeł: dopełniali się wzajem. Obaj przesiąknięci na wskroś tchnieniem stepowém, nosili w sercu Ukrainę, obaj czuli się krwią z jéj krwi, kością z jéj kości, obaj od dziecinnych lat, z jednychże krynic pili żywą wodę, z łona jednéjże ziemi czerpali niewidome siły, które miały zagrać w ich piersi młodéj, ale zagrać na ton całkiem odrębny. Różnica ta objawiała się już w Humaniu: lira Seweryna o szorstkich a silnych strunach zapowiadała wcześnie twórcę Zamku kaniowskiego; rzewne dźwięki gęśli Zaleskiego zapowiadały śpiewaka Rusałek.

Z bogatym zasobem domowych podań, z iskrą twórczą, nurtującą już w piersi, z gorącą wiarą w przyszłość, dwaj towarzysze puścili się w drogę. Zaleski pociągnął za sobą przyjaciela. Bez niego Seweryn, syn ubogich rodziców, zmuszonych łożyć na wychowanie dziesięciorga dzieci, nie mógł przedsięwziąć téj dalekiéj podróży. Ale nasz Zaleski, widząc się po raz pierwszy w życiu panem dwustu dukatów, bryczki i dwóch koni, w mniemaniu swojém był Krezusem. Zabrał więc na własny koszt miłego sercu druha.

Przybyli do Warszawy 8 września r. 1820. Dziwnym zbiegiem w tymże samym dniu Zaleski miał ją opuścić po upływie lat jedenastu.

Wśród ponęt, jakie ciągnęły naszego poetę do Warszawy, jedną z najsilniejszych była chęć zbliżenia się do Kazimierza Brodzińskiego. Ta postać lirnika-legionisty, miała dlań dziwny urok. Zachwycał się Wiesławem, umiał go na pamięć, odczuł w nim ów poetyczny prąd, który miał pchnąć poezyą na nowe szlaki, pełne wonnych tymianków i swojskich macierzanek. Czytał już Zaleski rozprawę o romantyzmie: to, co mu szeptały mogiły stepowe, co zasłyszał dzieckiem w szumie Dniepru, z wyżyn Iwanhory, znalazł w téj rosprawie ujęte w teoryą naukową. Słowa Brodzińskiego były dlań drogoskazem. Czuł że „na niebie zaświtał nowy dzionek, że na doliny upadła srebrna rosa, że czas skowronkom rozwinąć skrzydła i ulecić w błękity.“ Marząc o śpiewaku Wiesława, z bijącém sercem pospieszał od Bugu do Wisły. W myśli układał oracyą, godną ukochanego mistrza.

Młodzi nasi poeci przybyli rankiem do Warszawy, stanęli w domu zajezdnym na Krakowskiém-Przedmieściu. Ledwie że zsiedli z bryczki, podczas gdy praktyczniejszy Seweryn zajmuje się rozlokowaniem, niecierpliwy Zaleski, zajęty wyłącznie myślą o drogim mu poecie, wybiega na miasto, pyta przechodniów, gdzie mieszka Brodziński. Jedni mijają go obojętnie, tłómacząc się niewiadomością. Zagadniony wreszcie uczeń uniwersytetu, odpowiada z uśmiechem:

Brodziński poeta,
Przy ulicy Freta,
Wnijdź w podwórza wnętrze,
Tam na pierwszém piętrze.

Uszczęśliwiony Zaleski, biegnie w ukazanym kierunku; bada, pyta na wszystwie strony; dociera nakoniec na miejsce. Zastaje poetę przy stoliku: pracuje nad korektą, znać to z porozrzucanych kartek. Nasz ukrainiec, radby wypalić mowę obmyślaną w podróży, ale na widok Brodzińskiego, słowo zamiera mu w ustach. Ledwie ma siłę wybełkotać nazwisko swoje. Słyszy to profesor: otwiera objęcia, tuli do piersi młodzieńca znanego mu już z rzewnych pieśni drukowanych w Tygodniku wileńskim. Zbiegło im w oka mgnieniu parę godzin. Brodziński rozradowany zachwytem Zaleskiego, czyta mu ostatnie swe utwory. Zaleski odpłaca mu ukraińską dumką. Ale czas mu wracać do domu. Gdzie ten dom?.. on sam nie wie... spostrzegł to z przerażeniem wśród gwaru ulicznego. W gorączkowym pośpiechu, nie spojrzał na numer pod którym stanął, nie wie nawet jak się zowie ulica. Biega tu i tam, wlepia oczy... niestety napróżno. Spotyka wreszcie podeszłego pana w kontuszu; zagadniony: czego tak pilnie szuka, wyznaje przed nim cały kłopot. Był to Litwin Buczyński zamieszkały w Warszawie.

Poczciwy litwin śmieje się z młodego zapaleńca, ale bierze do serca jego sprawę, zaręcza mu, że Warszawa nie tak rozległa jak step ukrainy, że kołacząc do zajezdnych domów, trafią nakoniec na właściwy. Wsiadają obaj do dorożki, ruszają na Krakowskie przedmieście. Nagle błysły Zaleskiemu w oczy, wieże Ś-to Krzyzkiego kościoła.

— To tu gdzieś niedaleko! woła uradowany: poznaję ten kościół, przejeżdżaliśmy koło niego.

I w téjże chwili spostrzega na trotuarze niemniéj zakłopotanego Seweryna, który wybiegł w pogoń za towarzyszem.

Przygoda ta posłużyła młodzieńcom. Zacny opiekun oświadczył im, że ma zbywający pokoik, który im chętnie odstąpi. Przez rok cały nasi ukraińcy mieszkali i stołowali się u niego za bardzo nizką cenę.

Wkrótce potém, nierównie większy kłopot, spotkał młodych przyjaciół. Weszli do stowarzyszenia Karbonarów. Związek ten składali sami prawie literaci; było ich kilkunastu. Jeden z nich, pragnąc popisać się w oczach narzeczonéj, wyjawił przed nią tajemnicę; panienka pod sekretem wyznała rzecz bratu, który był również Karbonarem. Ten związany przysięgą musiał rad nie rad zaskarżyć wielomównego towarzysza. Sąd skazał na śmierć winowajcę. Wszyscy musieli ciągnać losy, kto ma wykonać wyrok. Zaleski cały drżący, sięgnął ręką po zwitek do kapelusza: szczęściem wyciągnął białą kartkę. Goszczyński sięgnął po nim: byłby on z zimniejszą krwią spełnił straszliwy obowiązek, lecz i jego los chybił. Wyciągnął kartkę jakiś chemik: uradzono, że miał struć delikwenta w kawiarni, dolewając mu do kawy truciznę Aqua-tophana. Na szczęście przed wykonaniem wyroku, wszedł do sali jeden ze starszych w hierarchii, był nim znany wszystkim Łukasiński. Ten, uwzględniając młodzieńczą płochość, zmienił wyrok śmierci na wykluczenie z grona.

W oka mgnieniu Zaleski zaznajomił się z całém kołem literatów warszawskich. Będąc jeszcze dzieckiem poznał w Humaniu Franciszka Grzymałę, kiedy ujętego w niewolę w r. 1812, pędzono na Kaukaz: przypomniał się jego pamięci i stałe utrzymywał z nim stosunki. Młody nasz poeta, gorący wielbiciel autora Maryi, pospieszył do niego z serdecznym hołdem. Jakaż była jego radość, gdy Malczewski, posłyszawszy nazwisko, uścisnął go z uczuciem i począł z pamięci powtarzać jego dumki, znane mu z pism wileńskich. Uderzyła Zaleskiego dorodna postać poety, ale zarazem przejęła trwogą pożółkła, jakby pergaminowa cera, świadcząca, że życie jego do gruntu podkopane.

„Hej tyś tu tabun przypędził kozacze!“ powtarzał Malczewski ilekroć zobaczył młodego ukraińca. Słowa te napełniały go dumą, dawały mu ufność w własne siły; Marya bowiem była, zdaniem jego, prawdziwem arcydziełem, tak pod względem treści i formy, jak i pod względem języka.

Znał Malczewski wartość utworu swego, mówił nam Zaleski,

przypisał téż poemat Niemcewiczowi, jako znakomitemu pisarzowi patryocie, w dowód wielkiego poważania. Ale Niemcewicz nie poznał się od razu na arcydziele: czuł się nawet urażonym, że nieznany autor śmiał ofiarować mu tak lichy utwór. Raził go szczególniéj rozkiełznany język, późniéj jednak odwołał zdanie swoje i oddał Malczewskiemu sprawiedliwość.

Wśród starszych pracowników znalazł Zaleski w Garbińskim [1]) zapalonego wielbiciela. U Brodzińskiego częstym i miłym bywał gościem. Dwa te przezacne serca, jedną ożywione wiarą, jedną płonące miłością ojczyzny, musiały pojąć się i ukochać. Skromny śpiewak Wiesława, odczuł w liriku ukraińskim tę doskonałość formy, to mistrzowstwo w władaniu polską mową, w wydobywaniu z niéj pereł i dyamentów, tę niezrównaną wytworność, do jakiéj on sam podnieść się nie zdołał: chętnie też odczytywał mu swoje pieśni, zasięgał jego rady z wielką dla siebie korzyścią. Zaleski ze swéj strony, odczuwał pod niewyrobioną częstokroć formą Brodzińskiego wielką potęgę natchnienia, ścigał go z roskoszą w polotach ku najwyższym ideałom.

Rok temu jeszcze, słyszeliśmy czcigodnego wieszcza powtarzającego z uniesiesiem Brodzińskiego modlitwę do Boga; od lat sześćdziesięciu z górą wiernie zachował ją w pamięci.

Z Maurycym Mochnackim w ścisłe od razu wszedł związki. Ledwie spojrzeli sobie w oczy, zrozumiali się i ocenili nawzajem. Oryginalna postać Mochnackiego silnie wypiętnowała się w pamięci Zaleskiego. Opowiadał nam dziwne wrażenie, jakie na nim sprawił pierwszy widok tych wyrazistych rysów, tego czoła do samych brwi zarośniętego bujnym włosem. Oryginalność ta objawiała się na każdym kroku. Miał zwyczaj pracować leżąc na podłodze, pokrytéj kobiercem, z fajką w ustach nieustannie nakładaną. Talent to był wszechstronny. Przytaczamy tu słowa Zaleskiego o muzycznéj zdolności Mochnackiego: „Sława jego, jako statysty i pisarza, ściemiła pamięć o niepospolitym talencie muzycznym. Owóż mistrzował on i jako fortepianista, był bowiem nieporównanym osobliwie w egzekucyi Mozarta, Bethowena i Webera. Zamierzał ciągle podróż muzykalną po Europie, późniéj zabrakło mu czasu i cierpliwości, zaniedbał fortepian. „Co inszego, mawiał, nosim dziś w umyśle i na sercu!“ Nowa poezya, i nowo rozbujałe fale ducha narodowego porwały go w swój wir. Namiętny, rzutki, podejmował się najróżnorodniejszych prac w dziedzinie wiedzy ludzkiéj. Z niesłychaną łatwością improwizował na wsze strony, porywając za sobą pokolenie całe nieudanym zapałem swoim, tudzież urokiem polszczyzny wskroś skargowskiéj. Zaprzyjaźniliśmy się najściśléj. Napisałem dlań do Dziennika warszawskiego „Śpiew poety [2]),“ Damiana Wiśniowieckiego, i wiele innych rzeczy. Maurycy, po zmudach i nudach codziennéj chlebowéj pracy

[1]) Garbiński późniejszy minister oświecenia.

[2]) Śpiew poety napisany w r. 1823.

w biurach Izydy i Kuryera polskiego, rad przybiegał do mnie wieczorem na wytchnienie. „Nuże! wykrzykiwał z przyciskiem, nuże daleko gdzie na powiśle, aby zachwycić coś w słuch, z harmonii niebieskich sfer. Jak ze Stefanem Witwickim, tak i z Maurycym na Powązkach, to na Bielanach, przedumaliśmy wiele, o! wiele nocy miesięcznych!

„Często też, mówi Zaleski, gościliśmy to u Fryderyka Szopena, to u Maurycego, przysłuchując się ich popisom. Szopen wtedy wesoły, młodziuchny, którego też wszyscy zwaliśmy Szopenkiem, wygrywał przed nami cudne swoje utwory. Genialnego rozmysłu, bystry, dowcipny a czuły, igrał ze sztuką, panował nad nią, czarował słuchaczów samorodną bujnością polskiego rytmu swego i melodyi.

Okna domu Lelewelowskiego, ciągnie Zaleski, na rogu ulicy Długiéj i Freta, wychodziły na przestrzał, wprost dwom oknom Maurycego, koło Paulinów. Ile razy zacietrzewiliśmy się w rozmowie aż do poranku, brzęk szyb z naprzeciwka opamiętywał nas. Pan Joachim z daleka groził palcem. Brodzińskiego również płoszyliśmy nieraz w nocnych przechadzkach na powiślu. Starsi wiekiem, poważni profesorowie, Lelewel i Brodziński, acz obadwaj nie potakiwali marzycielstwu i zagorzalstwu młodych, byli jednak dla nas z uważaniem i miłością. Pod ich to niejako błogosławieństwem rośliśmy i hodowaliśmy się w Warszawie [1]).

Pamięć tych chwil skreślił Zaleski w wiele lat późniéj w pieśni do zgasłego Stefana:

Wspominasz bodaj noce,
Gdy na Powiślu sami,
Bywało, tam w omroce,
Polujem za pieśniami.

Patrz, cień się już rościela,
Brodziński duma zblizka,
Patrz, w oknie Lelewela
Lampka wieczyście błyska.

Jeśli Zaleski z zachwytem wspomina Maurycego z równém uniesieniem Mochnacki, wspominał go w dziele o literaturze polskiéj XIX-go wieku. „Czasami, mówi, ekscentryczny, po za krańcami prawdziwego świata w idealnéj krainie, to znów wewnątrz natury w społeczeństwie i historyi, jak tamta naiwny i szczery, jak ta prawdziwy i realny. Żartkiego dowcipu, bystry i przenikliwy, myśl ma prędką jak widzenie, i pochmurną i wesołą. Oko tego wieszcza nie zawsze łzą smutku zroszone, żywiéj promieni, raźniéj, jaśniéj i daléj widzi. I śmieje się i płacze na przemiany. Wyobraźnia Zaleskiego szklana, czysta jak błękitna wód powierzchnia, a fantazya różnobarwna, różnolicowa, mieniąca się jak gra kolorów, jak ziemskie na obło-

---

[1]) Poezye Bohdana Zaleskiego, t. IV, Lwów 1877.

kach malowidła ku schyłkowi dnia jasnego, albo jak farby tęczy na ruchomem powietrzokręgu.“

Trudno lepiéj określić pieśni Zaleskiego, niż to uczynił Mochnacki, przyrównywając je do różnobarwnéj tęczy. Tak zaprawdę, rozbłysły one po długiéj powodzi klasycyzmu, zapowiadając słoneczną pogodę. Łuk owéj tęczy rozciągał się szeroko: z jednéj strony dotykał stepowych mogił i zielonych brzegów naddnieprza, drugą stroną sięgał ku Wiśle, gdzie czarodziéj, duszą zatopiony w Ukrainie swojéj, ożywiał postacie jéj sławnych atamanów i poglądając ku niéj mokrą od łez powieką powtarzał sobie w duchu:

Ku niéj tęsknię z wieczora,
Z jutrznią tęsknię i płaczę,
Bom pożegnał nie wczora,
I nie jutro zobaczę.

Wzmogła się tęsknota naszego poety, kiedy nieodstępny towarzysz, Goszczyński, opuścił Warszawę, przebywszy w niéj dwa lata. Pozbawiony wszelkiego zasiłku nie mógł się tu utrzymać. Dukaty Zaleskiego od dawna się wyczerpały; chcąc przyjść w pomoc przyjacielowi, który bez grosza, piechotą, z kijem w ręku i tłomoczkiem na plecach, wybierał się w daleką podróż, Zaleski sprzedał kołdrę, wziął za nią dziesięć złotych, oddał mu drobną kwotkę. Seweryn kupił za pięć złotych perspektywkę, z drugą pięciozłotówką puścił się w drogę do Krzemieńca. Podróż ta poszła mu jednak z łatwością; gdziekolwiek się zatrzymał, młodzież podejmowała go z uniesieniem, Zapał jego, wymowa, niepospolite ukształcenie, zdolność, jednały wszędy serdeczne przyjęcie, nie brakło mu niczego. Krótko zatrzymał się w Krzemieńcu, peregrynując z miejsca na miejsce dotarł aż na Kaukaz, poczém wrócił na Ukrainę. Tu pozostał dwa lata, przebywał u dwóch szkolnych kolegów, Jana Krechowskiego i Michała Grabowskiego. Wówczas to napisał „Zamek kaniowski.“ Odbył potém z Grabowskim podróż po Włoszech i Niemczech. Nie mogąc otrzymać paszportu na własne imię, wyjechał pod innèm jako lokaj. Zaleski uwiadomiony o dniu powrotu przyjaciół z za granicy, biegnie pod ratusz, gdzie mieli się meldować. Zdaleka spostrzega Seweryna w granatowéj liberyi z żółtemi wypustkami. Mniemany lokaj skinął głową; spostrzega to Grabowski, w obawie, żeby się czasem młodzi zapaleńcy nie zdradzili przed tłumem, wpada na Seweryna, uderza go w kark, udając zagniewanego pana; łaje go za gapiostwo, popycha do tłomoków. Sztuczka wybornie się udała. Późniéj Grabowski, oznajmiwszy że lokaj zachorował, zostawił go w Warszawie, a sam pospieszył na Ukrainę.

Z grona młodych literatów tutejszych, Zaleski ukochał szczególniéj Stefana Witwickiego. Powinowactwo duchowe łączyło młodych idealistów, a wspólny im żar religijny tém silniéj jednoczył ich serca. Stefan wprowadził Zaleskiego do literackich domów, wśród których

błyszczał dom pani Katarzyny Lewockiéj. Tu młody ukrainiec poznał się z całą inteligencyą warszawską. Na krótko jeszcze przed skonem mówił nam o tym gościnnym domu, w którym pełna wdzięku gospodyni rozpościerała czarodziejski urok, zachwycając wszystkich rozumem i dobrocią. Tu spotykał Brodzińskiego, Odyńca, że pominiemy tylu innych. Utrzymywał również ścisłe stosunki z gronem uniwersyteckich kolegów: z Ludwikiem Nabielakiem, Kazimierzem Wojerskim, Dominikiem Magnuszewskim, którego talent poetycki cenił bardzo wysoko.

Życie umysłowe, rozbudzone w Warszawie, aczkolwiek nie zagłuszało wspomnień Ukrainy, silnie jednak pociągało poetę. Ulegając wszakże konieczności, rad nie rad zmuszony był opuszczać niekiedy stolicę, a szukać utrzymania w zawodzie nauczycielskim. Około roku 1825 przebywał pod Kutnem we wsi Leszczynku, w domu pułkownika Górskiego, zajmując się wychowaniem jego syna. Wesoła to była, gwarna i ludna okolica. Kasyna i reduty kutnowskie przyciągały licznych gości, nie tylko z zamożnéj ziemi gostyńskiéj, lecz niemniéj od Łęczycy i Kujaw. Pułk strzelców konnych, konsystujący w Kutnie, dodawał bodźca nieustannym zabawom. Znany dobrze ten zakątek kraju, kochamy go jako drogą kolebkę naszę, nie przypuszczamy jednak, aby w rozgwarze, jaki tam podówczas panował, tęskny ukrainiec znalazł żywioł odpowiedni dla siebie. Osoby, które go widywały na balach kutnowskich, opowiadały nam późniéj jak krążył wśród strojnych tłumów milczący i zadumany, nie biorąc udziału w pląsach wesołéj młodzieży gostyńskiéj.

Wśród tych smętnych dumań, Zaleski otrzymuje przerażającą wiadomość: Jan Krechowiecki donosi mu, że Mickiewicz w przejeździe z Odessy do Moskwy odebrał sobie życie. Jakby uderzony piorunem poeta pisze rozpaczliwy list do Warszawy; donosi o nieszczęściu młodemu poecie Ludwikowi Żukowskiemu. Szczególną pomyłką list ten wpadł w ręce innego Żukowskiego, obywatela z księztwa Poznańskiego, który czasowo zamieszkał w Warszawie. Ten nie słyszał nigdy o Zaleskim ani o Mickiewiczu, nie zrozumiał też wcale o co idzie. Ale prozaiczny ów ojciec miał ładną córeczkę Rózię, entuzyastkę, rozmiłowaną w literaturze, która do innych darów łączyła śliczny głosik. Zaciekawiona Rózia ukazała list Brodzińskiemu, a dowiedziawszy się, że ten zna dobrze Zaleskiego, błagała, aby poznajomił ją z ukraińskim słowikiem. Było to przed samą Wielkanocą. Brodziński napisał do Zaleskiego, powołując go na święta do Warszawy. Poeta przybiegł jak na skrzydłach: wraz z Brodzińskim poszedł na święcone do państwa Żukowskich. Młoda marzycielka zachwyciła się od razu ukraińskim piewcą, Zaleski upodobał ją sobie nawzajem. Byłażby to owa rusałka, wypieszczona w duszy poety? Samo zbliżenie imienia Rozyny do Zoryny, nasuwa nam ten domysł. Ale cóżby znaczyły te porohy i ostrowy, te wybrzeża Dnieprowe, na których rozwija się cudny poemat? Wisła od nich daleko! a przecież poeta nosił w sercu swojém

Ukrainę, nie mógłże przystroić swéj nadgoplańskiéj czarodziejki w kwiaty uszczknięte na kurhanach stepowych? Zresztą: po co nam odgrzebywać tajemnicę? dość nam wiedzieć, że serce Zaleskiego drgnęło silnie nad Wisłą, że złote sny roztrącone o zimną rzeczywistość,— jakby cud po cudzie, w pół wędrówki go odbiegły — i świat piękny, świat rozległy, w sennéj rozwiał się ułudzie!

Pod wpływem zbudzonych uczuć Zaleski opuścił Leszczynek, przeniósł się do Warszawy. Wrzała wówczas zacięta walka klasyków z romantykami. Zaleski nie wziął w niéj żadnego udziału. „Inni spierali się, mówił do nas, — ja siedziałem cicho, ciągnąłem daléj swoje.“ Polem zapasów był, jak wiadomo, dom generała Wincentego Krasińskiego. Jakkolwiek wzywany na owe literackie obiady, pomimo, że mieszkał w tymże samym gmachu, poeta nasz nie bywał na nich wcale. Oburzały go żarty z Jaksy Marcinkowskiego, który był tam celem bezustannych pocisków. Ukrainiec brał gorąco stronę prześladowanego ukraińca. Podczas, gdy ściany pałacu trzęsły się od oklasków, w odpowiedź na szyderstwa Osińskiego z Dziadów i innych utworów nadniemeńskiego wieszcza, podczas gdy klasyczni biesiadnicy śmieli się homerycznym śmiechem, słuchając żartów Morawskiego z geniuszków ledwie rozpowitych z pieluszek, w tymże domu wysoko, na poddaszu, Zaleski dumał samotnie nad książką i piórem. Mieszkając pod jednym dachem, zaprzyjaźnił się tu z nauczycielem małego Zygmunta, Balińskim; był świadkiem gwałtownéj jego śmierci, koił płacz nieutulonego w żalu, przyszłego piewcy Irydyona.

Wkrótce potém Zaleski opuścił znów Warszawę; zajmował się wychowaniem dzieci pułkownika Szembeka. Pozostał tam zapewne do roku 1830-go, pod koniec bowiem tego roku stanął w szeregach pierwszego pułku strzelców ~~konnych~~, którym dowodził Szembek. pieszych

III.

W dniu 8 września 1831 roku, Bohdan Zaleski (1) z wielu innymi opuścił Warszawę; przez Zakroczym udał się do Prus, ale tam nie pozostał, od granicy zawrócił w inną stronę, pospieszył do Lwowa. Zastał tu miłego sercu Józefa Zaleskiego, którego, jak mówiliśmy, poznał u brata w Krzewcu, a później spotykał chwilowo w Warszawie. Pociąg, jaki przy pierwszém poznaniu złączył małego ucznia humańskiego z okrytym ranami wiarusem napoleońskim, wzmocnił się we Lwowie. Z sercem pełném miłości obaj poślubili sobie braterstwo i dotrwali w niém wiernie. Do każdego z tych ślubnych braci zastosować możemy słowa Mickiewicza:

Szczęśliwy na ziemi
Kto świętą przyjaźń zawarł ze świętemi;

bo jeśli praktyczniejszy i więcéj doświadczony Józef czuwał jak ojciec

(1) Kwarantanna w Brodnicy z powodu cholery. Wyjazd z Worcellem, z Bernatowiczami, z Popielem Pawłem, Sadowskim, Sewerynem Pilchowskim

nad Bohdanem, to znów Bohdan Zaleski, przejęty na wskroś duchem religijnym w domu ciotki Jasieńskiéj, rozdmuchał w płomień wiarę przygasłą nieco w sercu dawnego legionisty. Obaj dopełniali się i uświęcali nawzajem.

Krótki czas spędzony we Lwowie, obfity był w różnego rodzaju przygody. Śpiewak cudnych dumek ukraińskich znalazł tu liczne grono wielbicieli. Do tych należał Józef hr. Borkowski utalentowany tłómacz pieśni nowogreckich i ztąd nazwany grekiem. Usprawiedliwiała tę nazwę sama powierzchowność: rysy miał pociągłe, klasycznie piękne, cerę smagłą, oko czarne pełne wyrazu. Żył w sposób bardzo oryginalny, jak nam opowiadał Zaleski. Zajmował wspaniałe mieszkanie matki, w ogromnym salonie pod żyrandolem kazał postawić łóżko, przy niém stół; wątły już na zdrowiu tu pracował, nie poruszając się z miejsca.

Dnia jednego Józef Borkowski zaprosił Zaleskiego do siebie, chcąc mu dać poznać przekłady greckich poetów. Wśród najzapalczywszéj deklamacyi, siedmnastoletnia panienka, siostra jego otwiera drzwi cichutko, skinieniem daje znak poecie naszemu, aby zbliżył się do niéj. Podaje mu obie ręce z uśmiechem.

Po chwili spostrzega Borkowski, że nie ma przed sobą słuchacza; obraca nagle głowę, cóż widzi? ręce jego splecione z rękoma siostry.

— A zkąd-że wy znacie się z sobą? zapyta zdziwiony, ja właśnie miałem zamiar przedstawienia cię dziś siostrze mojéj. No proszę, jakie to szczęście poetów!

Jakoż w rzeczy saméj, nie pierwsze to było spotkanie. Widzieli się już z daleka może nie raz, a lubo słowa nie wyrzekli jeszcze do siebie, oczy ich zbiegły się już nawzajem. Cudne dumki śpiewaka „Rusałek“ porwały wyobraźnią panienki, a zasługi poety na inném położone polu tém silniéj przemówiły do jéj serca.

Wszystko jednak na tém się skończyło. Pobyt Zaleskiego we Lwowie zwrócił uwagę władz miejscowych; wkrótce potém zatrzymany, odzyskał wolność dzięki usilnym staraniom Wacława Zaleskiego, ojca dzisiejszego namiestnika.

Panna Borkowska poszła niebawem za mąż, za bogatego obywatela z Galicyi pana Niezabitowskiego. Żyła z nim tylko sześć miesięcy. Po śmierci męża urodził się syn, lecz i ten wkrótce umarł. Ogromny majątek spadł na matkę. Młoda wdowa nie weszła w powtórne związki. Zamiłowana w literaturze wiele świadczyła akademii lwowskiéj, liczne ufundowała stypendya. Odtąd unikała spotkania z Zaleskim, aby, zdaniem jego, jak Aldona na wieży, nie zatrzéć mu obrazu, który tak uroczo odbił się niegdyś w wyobraźni poety-entuzyasty. A może téż i sama, jak mówił Zaleski, nie chciała doznać podobnego zawodu, na widok starca z siwą brodą i pooraném czołem.

Z żalem w sercu poeta nasz opuścił Lwów w towarzystwie Worcela. Józef Zaleski pozostał jeszcze w Galicyi dla urządzenia spraw

majątkowych, poczém miał pospieszyć do brata. Zatrzymał się Bohdan Zaleski w Krakowie na dzień jeden. Ukradkiem pobiegł na Wawel, ukląkł na grobie Kościuszki, gorącemi oblewał go łzami. Te łzy nie uszły pilnych oczu, zwróconych na niego. Zmuszono go niezwłocznie opuścić Kraków; wyjechał do Paryża.

W zgiełku wielkiego miasta czuł się Zaleski dziwnie osamotnionym. „U nas inaczéj! inaczéj! inaczéj! powtarzał sobie w duchu, zadumany o drogiéj Ukrainie. Wkrótce jednak ożywiło go spotkanie z Mickiewiczem. W wiele lat późniéj opisał tę chwilę w liście do syna wielkiego poety.

„Z różném powodzeniem ale spółcześnie, pisze Zaleski, na dwóch krańcach ojczyzny, i wielki Mickiewicz i ja, bezwiednie o sobie jęliśmy się swojskiéj lutni, spółcześnie też po pierwszych rozdźwiękach, wywiązał się pomiędzy nami sympatyczny duchowy prąd. Na dziesiątek lat wprzódy, zanimeśmy się poznali i zaprzyjaźnili, kochałem już Mickiewicza i wielbiłem, nawzajem od niego ceniony i miłowany. Z Wilna, Odessy, Moskwy i Rzymu, za pośrednictwem spólnych znajomych, jako to Józefa Jeżowskiego, Bonawenturowéj Zaleskiéj, Joachima Lelewela, Waleryana Krasińskiego, A. E. Odyńca, Stefana Witwickiego i innych, wywiadywaliśmy się ciekawie o sobie i znosili się w rzeczach parnaskich. Pierwszą wileńską edycyą poezyi, a potém Sonety Krymskie, Wallenroda i wydanie pism petersburskie, przysłał mi Mickiewicz zaraz po wyjściu z druku do Warszawy, z pochlebnemi własnoręcznemi dopiskami. Za przybyciem do Paryża w roku 1832-im prosto z dyliżansu przyszedł do mnie z Joachimem Lelewelem, który sam jeno cichaczem dla sprawienia mi niespodzianki, czekał na Mickiewicza w biurze messażeryi. Od razu stanęliśmy na stopie przyjacielskiéj. W dniu zaznajomienia się czytał mi do późna w nocy świeżo napisaną w Dreźnie przecudowną swoję trzecią część „Dziadów.“ Odtąd żyliśmy, rzec można, nierozłączni, w spółce duchowéj z kilkoma jeszcze druhami.“

Do innych oddalonych przyjaciół pisywał Zaleski długie listy: obznajmiał ich z ruchem politycznym i umysłowym. Krew żartko kipiała w piersi młodéj: stan gorączkowy podniecały burze, wzbierające w powietrzu. Nieraz też ostre słowo wybiegło z pod pióra poety, ale po chwilowém uniesieniu następowała szczera skrucha. Zobaczmy jak Zaleski określa sam siebie w liście do Ludwika Nabielaka, przebywającego w Szwajcaryi w końcu 1832 roku.

„Nie pamiętam już com do ciebie pisał; może się uniosłem, może niesprawiedliwie! Przepraszam cię w zupełnéj skrusze i pokorze serca za wszystkie przyostre słówka, jakie w ówczesnym kapryśnym i romansowym humorze moim wymknęły mi się nieumyślnie z pod pióra. Poeta i ukrainiec! W podwójnéj takiéj skórze z natury muszę być żywy, fantastycki, dziwaczny—i często brać na kieł, jak brat —koń tabunowy. Drażliwy i drożący się jak rozkochana dziewczyna,—jak ta w miłości, tak ja w przyjaźni lubię dręczyć się i dręczyć

drugich, a dalibóg! sam nie wiem dla czego i na co? Chyba dla przyjemności czulszéj potém zgody. Cóżkolwiek bądź, taki to jest chleb mój powszedni—twardy, obozowy, który nie bardzo tuczy, ale krew utrzymuje wiecznie w potrzebnym ruchu i cieple. Kochający przyjaciół po mojemu, płomiennie, bo przyjaźń u mnie jest namiętnością; biada wam i mnie! jeśli coś nieczystego spostrzegę. Mam osobne prorockie uczucie prawdy i wszystkie zmysły przez poezyę jak instrument ograne, tak że dźwięk, woń, barwę czuję pod palcami memi. Słabsze uściśnienie ręki, gra fizyognomii, promień nieco ukośny oczu, wyraz ust, głosu i t. d. nie prześliźnie się płazem przed mojem baczeniem. Raz między tysiącem mogę się omylić i przypuszczam, że mnie się to wydarzyło z tobą w Zurychu czy Baden. Kochany Ludwiku! żałuję za grzechy. I oto w téj chwili zadałem sobie strzelistą pokutę. Mimo nieznośnego bólu głowy, postanowiłem koniecznie napisać list do ciebie. Piszę tedy jak w zaćmieniu, zielonym atramentem na żółtym papierze; ale piszę, osiodłałem wolę moję i choćby miała pęknąć czaszka, nie zatrzymam się w drodze...

...Żyję jak pustelnik, sam, śród poojczystych, porodzinnych, pomiłosnych moich pamiątek. Wiele piszę. I pieśni moje, jak wody strumienia, w miarę swego łożyska, płytkie to głębsze, mętne to jasne, odbijają atoli coś z blasku i barwy nieba i okolic, przez które płyną i dźwięczą. Wieczory przepędzam sam na sam z Adamem Mickiewiczem. Kochamy się jakby rodzeni bracia, którzy się poznali dopiero z sobą na wygnaniu, w nieszczęściu i sieroctwie. Drogi nieoszacowany nasz Mickiewicz! Jak świat—wielki, cudowny poeta i człowiek. Mam u siebie jego rękopisma, które na kilka grubych tomów wystarczą. Jaki skarb dla literatury polskiej! Dziady, będzie to olbrzymie, oryginalne, narodowe, poema, coś nakształt Divina Comedia nasza. Ogromne ramy, które wszystkie światy poezyi i filozofii obejmą. Ani się domyślisz treści, ani podobna dać o niéj wyobrażenia. Jakiemi słowy odmalować złotą nić, która przechodzi przez środek tylu różnych zdarzeń i uczuć! Bohaterami poematu są Bóg i sam poeta. Na klęczkach czytałem drukowane i niedrukowane części poematu. Genialne, szekspirowskie sceny!

Po przybyciu do Paryża w końcu 1832-go roku, Mickiewicz zajął się pilnie „Panem Tadeuszem,“ którego plan obmyślił już w Poznańskiem i tam nakreślił już początek poematu. W pięćdziesiąt lat potém Zaleski, w innym liście do syna poety, opowiada jak w oczach jego tworzyło się i rosło arcydzieło. Przytaczamy ustępy z tego listu, który uważamy jakoby piękną kartę, wyrwaną z autobiografii ukraińskiego wieszcza. W każdém słowie jego drga najwznioślejsze uczucie, miłość dla twórcy poematu i zachwyt pod wpływem arcydzieła, które miało stać się chlubą literatury naszéj.

„Zajęty wydawnictwem „Dziadów“ i poezyi Stefana Garczyńskiego, mówi Zaleski, użalał się często Mickiewicz przed przyjaciołmi, że te zajęcia dławią mu w pieluszkach Tadeuszka. W pogodniejszych

jednak godzinach ówczasowego a z znojnego życia dorzucał po kilkadziesiąt wierszy do swéj „ulubionéj powieści“ jak ją sam nazywał.

Otaczało już wtedy Mickiewicza kilku rodaków, do których przylgnął sercem. Bliższe to, niejako przyboczne grono składali: Antoni Górecki, Ignacy Domejko, Bohdan Jański, Stefan Zan, ja, a nieco późniéj Stefan Witwicki i brat mój Józef. Mieliśmy wolny przystęp do Mickiewicza o każdéj godzinie dnia, czy dumał, czy pisał, czy obiadował. Używaliśmy téż swego przywileju i często nadużywali, osobliwie przynosząc niepotrzebne rozgwary z bruków paryzkich. Wielkoduszny i czuły Mickiewicz pobłażał wszystkiemu, kochał nas pomimo nieznośnych wad tego lub owego w gronie. „Ulubiona powieść“ niejednokrotnie szkodowała i od przyjaciół. Najwięcéj nadokuczałem Mickiewiczowi ja z mojem politykowaniem.“

Był to w rzeczy saméj czas wielkiego wzburzenia w umysłach: przy ulicy Taranne garstka rozbitków naszych toczyła namiętne spory: echo ich dobiegało Mickiewicza, a kto wie, czy nie znalazło oddźwięku w owym wykrzyku Dobrzyńskich: „Hejże na Soplicę!“ Nasz Zaleski, śpiewny słowik ukraiński, ulegał mimowoli tym panującym prądom, wyparty z gniazda szamotał się jak drudzy. Miejscowe zawichrzenia utrzymywały jeszcze ten zamęt. Tron Ludwika-Filipa chwiał się na trzęsawisku; ledwie rozwalone barykady wznosiły się na nowo. Ład społeczny widocznie był zagrożony. Wśród takich burz zewnętrznych Mickiewicz tworzył swą piękną epopeę.

„Z początku pisanie szło twardo, mówi Zaleski, aż rozgrzał się w duchu i wkrótce tém obficiéj dlań wytrysło źródło Hypokreny: napisał drugą i trzecią księgę Pana Tadeusza. Przy czytaniu piękniejszych ustępów z poematu, którego nie znaliśmy jeszcze rozmiarów, ani obejmowali całości, napędzał i nas do pracy, osobliwie do pracy wewnętrznéj nad sobą. Radził, abyśmy zaniechali na czas reformy społeczeństw, aż on i my z nim zreformujemy się sami wprzódy, aż rozniecimy w skołatanych sercach stygnącą wiarę, miłość i nadzieję. „Smutni, chorzy, my zamiast cieszyć się i leczyć, wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć!“ W rzeczach wiary wszyscyśmy już wtedy stali przy kościele, z odcieniami różnych osobistych uwidzeń przeciw księżom, które druh Jański usiłował sharmonizować. Około tego czasu zaczęliśmy u Mickiewicza spólne modlitwy, które wygłaszał najstarszy wiekiem Antoni Gorecki z osobliwem namaszczeniem. Ku wiośnie zapachniał Mickiewiczowi las, opanowała tęsknota za wsią, poetycka tęsknota, którąśmy obadwaj zawdy po bratersku spółczuli. Ogród Luksemburski wtedy okazały, przestronny, zaciszny, nęcił go ku sobie głównie z powodu Pana Tadeusza.“

W onym to czasie Zaleski powitał z radością przybyłego z Galicyi brata Józefa. Zamieszkał z nim w Sèvres pod Paryżem, nie przerwało to jednak najściślejszych stosunków między poetami. Zaleski odwiedzał raz po raz Mickiewicza, który rozgościł się chwilowo u Domejki, ucznia szkoły górniczéj, tuż obok ogrodu luksemburskie-

go, gdzie musiał po raz drugi tłómaczyć Giaura, zatraciwszy rękopism ustąpiony wydawcom.

„Po niemiłéj przerwie, mówi Zaleski, z wypogodzonym umysłem zasiadł Mickiewicz do błogosławionego swego arcydzieła i natchnienie powróciło mu wnet strumieniściej. Wtedy to pisał po sto i sto pięćdziesiąt wierszy na dzień za jednym zamachem, które nam odczytywał wieczorami, jeszcze nie zaschłe na papierze. Podziwialiśmy ich świeżość, krasę, barwę i woń rodzinną. Rozdobruchany Mickiewicz zachęcał rymujących swoich przyjaciół, aby przynosili mu luźne rapsody szlacheckie, które on wcieli do swéj powieści, na pamiątkę stosunków między nami. Tym to sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego zostało się w opisie matecznika wplecionych tak zgrabnie, że zaledwie je kto rozróżnić zdoła. Zaczęły się skwary letnie. Wieszcz pisał a pisał, korzystając z dobrego usposobienia. Rzadko wychodził z domu, chyba wieczorami na przechadzkę. Kiedy niekiedy po większém znużeniu i wyczerpaniu, zabiegał na dzień jeden i drugi do mnie, mieszkającego w Sévres, jak mawiał na wypoczynek i dla chłypnięcia świeżego powietrza. Wiedziałem doskonale o każdym przyroście Pana Tadeusza. Już róg myśliwski pana Wojskiego grał mi bez ustanku w słuchu i sercu, i gwary braci szlachty zaściankowéj poczynałem rozumieć. Księga czwarta już była napisana a i piątą wykończał. Przyjaciele życzyli końca Panu Tadeuszowi, bo Mickiewicz więdnął nam i sechł w gorączkowéj pracy.“

Smutna okoliczność wytrąciła wtedy pióro z rąk poecie. Odbiera z Drezna list, że Stefan Garczyński bardzo słaby, wyjechał ku Szwajcaryi. Mickiewicz bez namysłu spieszy do gasnącego przyjaciela, przewozi go z miejsca na miejsce, zdążają oba do Włoch. Zatrwożony Zaleski pospiesza w te tropy za Mickiewiczem, pragnie, jak mówi, pielęgnować trzech biedaków: „Stefana, Mickiewicza i Pana Tadeusza,“ Wielka to podróż, nie było wtedy dróg żelaznych, ale miłość bratnia łamie najtrudniejsze zapory. Listy pokrzyżowały się, tymczasem Stefan umarł w Awinionie, Mickiewicz pogrzebał go ze łzami i wyjechał, lecz gdzie? niewiadomo! Długo Zaleski goni za nim na domysł; szukają się nawzajem, bo i Mickiewicz wie, że opuścił Paryż; nakonec znajdują się w Lyonie.

„Przechodząc około jakiegoś hotelu, mówi Zaleski, zaoczyłem Mickiewicza w oknie, z papierem w ręku; zastałem go dosłownie zacietrzewionego nad Panem Tadeuszem. Wieczorem tegoż dnia, ostatniego września 1833 roku, puściliśmy się w podróż ku Paryżowi.

Od razu wpadł Mickiewicz na swój trop i cieszył się najlepszém natchnieniem. Pan Tadeusz wystąpił teraz dopiero w zarysach wyraźnych architektury swéj epicznéj. Mistrz potężny opanował całkiem swe narzędzie: język, rytmy, rymy, jak roztopiony kruszec, lały się w ogromne tygle, że na skinienie czarodzieja, posąg, dzwon, lub działo wyskakiwały w mgnieniu oka już z pod ziemi. Rozkoszowaliśmy się wespół z Mickiewiczem, spożywając te nowalie poetyckiego jego geniuszu.

W czasie odczytów żyliśmy jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry, tak w „Panu Tadeuszu“ wszystko jest żywe i swojskie. Zapomnieliśmy bied i trosk powszednich, zapomnieliśmy piekących tęsknot porodzinnych. Unosiliśmy się chlubą Mickiewicza, a zarazem dumą narodową, że oto Polska posiada swoję epopeę. Błogie wieczory u Mickiewicza nie zamierzchną nigdy w pamięci przyjaciół. Nuciliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie w chorowód za wieszczem. Mickiewicz opowiadał nam ustępy z dziejów swéj młodości w Nowogródku, Wilnie i Kownie, wzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas poznał niejako na wskroś. W uroczystych godzinach z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów, słowem do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągnioną skłonność. W codziennem obejściu z nami był nad podziw dobrotliwy, słodki, że pomimo woli Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński. Umiał każdemu umilać dolę wygnańca, zażegnać bóle i boje wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło. Z tego okresu czasu Tadeuszowskiego ileż osobiście zadłużyłem się Mickiewiczowi. Nosiłem ucisk w sercu, bolesny jak zastrzał. Otóż zabliźnił tę ranę moję czułością brata i pieszczotami siostry. Łzę zcałowaną wtedy, po dziś dzień odwdzięczam łzami przed Bogiem za jego duszę.“

Zima bardziéj jeszcze ścieśniła przyjacielskie kółko. Bracia Zalescy opuścili Sèvres, osiedli w Paryżu i znów codziennymi byli gośćmi w domu Mickiewicza. Z uniesieniem Zaleski wspomina tryumfalny dzień, kiedy wieszcz ukończył wielki poemat.

„W połowie lutego 1834 roku, mówi on, wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już byli zebrali i po cichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku, szparko machającego piórem powstał od stolika Mickiewicz z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: Chwała Bogu! oto w téj chwili napisałem pod Tadeuszem wielkie f i n i s. Radośnie za nim powtórzyliśmy: Chwała Bogu! i wykrzyknęliśmy trzykrotny wiwat, z oklaskiem przy uściskach serdecznych. Nazajutrz staropolskim obyczajem wysłuchaliśmy Mszy Ś-éj, a potém zaprosiliśmy go na skromną ucztę.

„Żądał odtąd Mickiewicz, abyśmy wcześniéj do niego przychodzili, odbędzie się bowiem jeszcze jedna ceremonia, to jest imienin i chrztu pana Tadeusza. Tak nazwał autor niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekscie stały imiona własne i rodowe osób z przeróżnych miejscowości na Litwie, które należało koniecznie przekręcić, to jest zastąpić wymyślonemi. Oczywiście na pierwszém zaraz posiedzeniu nawymyślaliśmy bez liku dziwnych imionisk, które Mickiewicz rozgatunkował i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniéj mu w tém służył Domejko, który jako Litwin i współpowietnik pana Tadeusza, doskonale znał ojczyste strony. Mickiewicz wymagał także od nas, zaklinając na przyjaźń, abyśmy póki czas po

temu, wskazywali mu do sprostowania ważniejsze błędy, bądź w duchu bądź w treści, bądź w formie, bądź to nakoniec w wyrażeniach. Wymawialiśmy się w téj mierze i targowali z nieudanym sromem, ale w końcu musieliśmy uledz jego niezłomnéj woli. Mickiewicz z piórem w ręku sam czytał „Pana Tadeusza,“ księgę po księdze, a kiedy uczuł zmęczenie odsuwał rękopis ku Witwickiemu lub ku mnie do czytania. Z początku branie inicyatywy téj cenzorskiéj szło twardo, ten to—ów bąkał jakieś uwagi, które Mickiewicz po krótkim namyśle uznawał za niesłuszne lub słuszne i natychmiast mazał lub podkreślał do poprawki, a czynił to z nieocenioną skromnością a nawet z pokorą. Nieraz w czasie czytania wyrywał mi rękopis i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszaliśmy je najwymowniéj od śmierci. Mickiewicz zbywał głębokiem słowem: „Wiersz umorzony jak ziarno pszenicy rozradza się tém bujniéj.“

Ten obraz genezy „Pana Tadeusza,“ nakreślony z tak głębokiém uczuciem, jakże cudne światło rzuca na ówczesne stosunki braci po piórze! Skupieni około wieszcza, patrzą nań z miłością i dumą, nie pytają czy aureole ich nie zbledną w słonecznym blasku jego chwały. Wyższa myśl ożywia ich i raduje: naród pozyskał arcydzieło!

Lato rozproszyło przyjaciół. Życie paryzkie wstrętném było Zaleskiemu; schronił się więc do Sèvres z bratem Józefem. Mickiewicz pozostał w Paryżu dla dopilnowania druku „Pana Tadeusza;“ ale odwiedzał czesto przyjaciół, niekiedy nawet przybywał na czas dłuższy. Zaleski wspomina z uczuciem te miłe odwiedziny. Wiosna w tym roku nadzwyczaj była pogodna i ciepła, w poblizkim Wersalu pełno przebywało życzliwych druhów. W Marly mieszkał Maurycy Mochnacki, zagrzebany w pracy około swéj historyi. Dwaj poeci nasi, dalekie odbywali przechadzki po lasach okolicznych; sam Zaleski mógł w chodzeniu sprostać Mickiewiczowi. Zachodzili nieraz do Saint Germain, odwiedzając po drodze Mochnackiego i innych rodaków, gwarząc i dumając o tém, co pozostawili daleko.

Mickiewicz chętnie przebywał u Zaleskiego, raz że kochał go całem sercem, a potém, że w domu jego spotykał nieraz typowe postacie ukraińców, którzy, garnąc się do druha, przynosili z sobą jakiś powiew stepowy. Do tych należał major Kośmański, vulgo Kośmans, butna postać, oryginał niezmiernie wymowny, zapalający się za każdém słowem.

Razu jednego Mickiewicz przyszedł do Sèvres z Paryża piechotą. Dzień był skwarny: czując się zmęczonym, położył się na łóżku i począł drzemać. W tém słyszy w przyległym pokoju, jak ktoś rozprawia z niezmiernym zapałem i co chwilę powtarza: „niech bombę połknę.“ Zaciekawiony Mickiewicz pyta, kto tam jest: Zaleski przedstawił mu Kośmansa. Buńczuczna postać uderzyła poetę.

— „Powiedzże mi bracie, kto ty jesteś, zagadnął.

Kosmans nastroił minę uroczystą, pokręcił wąsa, podniósł głowę do góry.

— Jestem, zawołał, synem nieszczęścia a kapłanem wolności!

Mickiewicz uśmiechnął się, ale upodobał sobie ukraińca. Wyciągnął go na słowa, śmiał się szczerze z jego prawdziwych a często zmyślonych dykteryjek.

Zaleski znał Kosmansa w Warszawie. Raz na krótko przed opuszczeniem kraju, wszedłszy do kawiarni zastał go perorującego z wielkim ogniem i żywą gestykulacyą, w obec towarzyszów przy szklankach. Na widok Zaleskiego, Kosmans przerywa mowę, biegnie do poety: „Oto nasz wieszcz i nasz wódz!“ woła z uniesieniem i upada mu plackiem do nóg. Obecni otaczają mówcę, a on im prawi, jak Zaleski na czele jakiegoś oddziału dokazywał cudów waleczności. Określił to w tak żywych i świetnych barwach, że zelektryzowani słuchacze rozszlochali się mimo, że poeta powtarzał bezustanku, iż to wszystko wierutna bajka.

Ale oprócz Kosmansa i innych podobnych mu typów dni bezpowrotnie zaginionych, odwiedzali Zaleskiego w Sèvres inni jeszcze ukraińscy druhowie. Do takich gości należał także słynny powieściopisarz Hohol. Ten sypnął mu pełną dłonią macierzanki z naddnieprza i stęsknionego do mogił i limanów skąpał, rzec można, w domowéj atmosferze. Długie rozmowy z Hoholem, w których i Mickiewicz brał udział, wprowadziły Zaleskiego w tę czarodziejską krainę mów i marzeń, opiewaną w owéj nieporównanéj dumie.

U nas inaczéj! miłość i tęsknota
To jak dwie prządki naszego żywota,
Bożeż mój Boże! łzami modlę Ciebie,
Jak umrę daj mi Ukrainę w niebie;
Nie ma bo rady dla duszy kozaczéj,
U nas inaczéj! inaczéj, inaczéj!

Na zimę Zaleski z nieodstępnym bratem Józefem powrócił do Paryża. W końcu tegoż roku obaj z Mickiewiczem i kilku innymi towarzyszami zawiązali po spowiedzi w dniu 19 grudnia 1834 roku bractwo p. t: „Bracia zjednoczeni w celu chrześcijańskim i polskim ćwiczenia się w pobożności tudzież pobudzania do niéj innych rodaków“. Akt założenia, skreślony przez Witwickiego, pozostał w ręku Zaleskiego. Podpisali go Antoni Gorecki, Adam Mickiewicz, Stefan Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy. Wkrótce przyłączyli się do nich Ignacy Domejko i Bohdan Jański. Ten ostatni w żarliwości ducha, z przybranymi do boku swego Hieronimem Kajsiewiczem i Piotrem Semeneńką, rozszerzył wkrótce zakres działania między młodszą bracią na szerszą skalę w tak zwanym klasztorku swoim. Z wybrańców tego klasztorku, spowinowaconego z powyższem bractwem Zjednoczenia wytworzył się następnie zakon ojców Zmartwychwstańców.

Następnego lata, Zaleski wyjechał z Józefem nad Ren w okolice

Strasburga, krótko tam jednak bawił, gdyż w końcu tegoż roku 1835 widzimy go w Paryżu, w chwili gdy umarł Maurycy Mochnacki. Opowiadał nam bolesną niespodziankę, jaka go naówczas spotkała. Doktór jeden polak, obecny przy śmierci Mochnackiego, powziął szczególną myśl: uciął umarłemu głowę i przywiózł ją do Paryża, dla modelowania. Zaprosił do siebie kilku bliższych znajomych, między którymi był nasz poeta. Gdy się zebrali, rozwinął w obec nich płótno, i ukazał im dobrze znaną głowę, którą śmierć okropnie zeszpeciła. Widok ten przeraził obecnych, i na poecie naszym zrobił najsmutniejsze wrażenie.

IV.

Zgiełk paryzki coraz to bardziéj ciężył Zaleskiemu. Duch jego potrzebował ciszy i głębokiego skupienia. Tęsknił do pieśni jak ptak więziony w klatce, pragnął rozwinąć skrzydła i rączym polotem wybiedz w nieskończony świat ideału, od którego życie powszednie nazbyt go odrywało. ~~Z wiosną r. 1836~~ dwaj bracia opuścili na długo Paryż, pospieszyli nasamprzód do Strasburga, potém zamieszkali w cieniu gór Wogezkich, to w Robertsau, to w Molsheim, gdzie prowadzili życie pustelnicze. W téj to pustelni Zaleski czuł się prawdziwie natchnionym, tu wyśpiewał cudny poemat: „Duch od stepu," tu również utworzył wielki poemat historyczny p. t. „~~Potrzeba zbarazka~~."

Odwiedził przyjaciół Ignacy Domejko, który zdeptał Wogezy w celu geologicznych poszukiwań. W liście do Mickiewicza geolog nasz wysławia pobożny lud góralski. Do listu tego przypisuje się wesoło nasz poeta. Słowa jego świadczą o niesłychanéj sile twórczéj, jaką uczuł i rozwinął w tém życiu pustelniczém.

„I ja tu, Mickiewiczu kochany, pisze Zaleski, mieszkam w cichéj i pustéj okolicy u podnóża Wogezów. Był czas w Paryżu, kiedy myślałem, że już zapomniałem wierszować. Gdzie tam! kropię i kropię, jakby upust ze łba wystrzelił; rymuję okwiciéj niż przez cały wiek, okwiciéj niż ty kiedyś w Dreźnie. Dobrzem zrobił, żem się nie kwapił z drukowaniem dawnych moich bredni; w dzisiejszych rzecz, duch i forma więcéj warta. To, co piszę, będzie obszerne, obszerniejsze może niż „Pan Tadeusz." Jestem już w połowie, a daj Boże skończyć. Treść wzięta z początku 1650 roku. Wesele i smutek narodu. Dni moje pogodne i chmurne, wiara i miłość wsiąkają tam jak w gąbkę, zapachną na milę. Daj Boże tylko skończyć. Wyobraźcie sobie, że ja wojuję gdzieś na straszliwéj wyprawie. Zmówcie więc pobożnie o r e m u s.

Podobno, że naszych braci wiernych ciemiężą, nie ma rady; cierpmy, bośmy długo grzeszyli. My choć żyjemy na ustroniu, złość ludzka i tu nas nawiedza. Nie może darować, że modlimy się i siedzim cicho. Mniejsza, nie warto o tém wspominać. Odkąd zostałem po prostu literatem, nie dbam na krzyki.

Trzaskajcie gromy zgubnemi
Pioruny niebios i ziemi,
Oka nie zwrócę od księgi!

Najzapalczywsze słowa, jakie w całém życiu wyrzekł ś. p. Brodziński, stały się godłem mojém.

Co téż tu za cudowne widoki, naprzykład z góry ś-téj Otylii. Myślę osiąść w klasztorze. Dowiesz się od Żegoty, ale co tam wiedzą geologi, wilki, astronomy i tym podobni poganie.

Rok 1836 był dla Bohdana Zaleskiego dobą zupełnego rozkwitu poetycznego. „Duch od stepu,“ długo zapewne wypiastowany w duszy, wylał się z pod jego pióra w ciągu kilku dni, jak nam powiadał o tém. Ów liryczny poemat, pełen twórczéj fantazyi, przesiąkły na wskroś duchem chrześciańskim, zyskał serdeczne uznanie tych, którzy zdolni byli ścigać orła w wysokich polotach. Mickiewicz w prelekcyach zowie go utworem drugiéj, to jest podniesionéj potęgi; utrzymuje, że Zaleski urosł tu w siłę i wzniósł się wyżéj niż we wszystkich poprzednich utworach.

Cudnaż to owa „przygrywka do nowéj poezyi,“ w któréj syn Ukrainy, upowity w pieśń od dziecka, wypiastowany na łonie Rusałek, napojony mlekiem dum i mleczem kwiecia, kołysany wiatrem stepowym, przy podźwięku gęśli bojanowéj, ulata wysoko nad poziom i z wyżyn podsłonecznych patrzy na ziemię, przebiega dzieje ludzkości, to krwawe, to promieniste chwałą, to zanurzone w powodzi błędów, to rozkwitające na nowo, w miarę jak idą za głosem Bożym lub odwracają oczy od światła.

Ogół nie pojął cudnéj pieśni, nie mógł się do niéj podnieść. Bolał poeta nie nad sobą, ale nad tymi, którzy zrozumiéć go nie umieli. Sercem rodzicielskiém ukochał on to dziecię ducha swego; na jednym z ofiarowanych egzemplarzy czytamy piękną zwrotkę:

I ja brzmiącą pieśń od młodu
Ogrywałem w jęk narodu,
Zwiastujący Boże dziwy,
To uczestnik chorowodu,
Rozmodlony, to senliwy
Wtórowałem wielkiéj pieśni,
Którą bracia tu rówieśni
W świat posłali na podziwy.
Godyż, gody narodowe!
Między pary tam książęce
Ruską nutę, polską mowę,
Jak dwie siostry, dwie królowe,
W onem gody wiódł pod ręce.

Grzmiałaż pieśń! dodaje smutno, ale jesienny wiatr zadął, rozwiał pióra górnym latawcom i potargał ich wieńce.

Wczesna zamroź, mgły i deszcze,
Inne, inne, z zewnątrz dreszcze,
Spopieliły żary wieszcze!

W tymże roku w téjże saméj pustelni wogezkiéj poeta nasz wyśpiewał wielki poemat historyczny, obejmujący do tysiąca pięćset wierszy, wspomnioną wyżéj „Potrzebę zbarazką.“ Jest to opowiadanie kozaka po ukończonéj wojnie. Poemat ten, z niewiadomych nam przyczyn, od pięćdziesięciu lat spoczywa w ukryciu. Ukaże się wkrótce jako pośmiertny upominek wieszcza naszego. Wydaniem zajmie się Teofil Lenartowicz zgodnie z wolą zmarłego poety.

Obok dwóch ważnych dzieł, wykonanych pod wpływem tak rozbudzonéj siły twórczéj, widzimy jeszcze rozpoczęty w tym czasie przekład rapsodów serbskich o bojach na Kossowém polu. Zaleski odczuł głęboko boleść serbów, pokonanych przed pięciuset laty, ową boleść, którą w ciągu wieków karmił się naród i rozwijał ją w pieśni dopóty, aż pieśń wydała owoc. Królestwo Serbskie utworzone wczora, nie jestże wynikiem owéj boleści, wylewanéj ze łzami przez liczne pokolenia! Odczuł nasz lirnik ważność tych pieśni, świadczy o tém przecudnie dokonany ich przekład.

Świeża śmierć Brodzińskiego dała zapewne pobudkę Zaleskiemu do zajęcia się pieśniami bratnich plemion, które zmarły mistrz pierwszy ukazał w tłómaczeniu ziomkom, jako zdrój żywéj, odradzającéj wody. Silniejszą pobudkę jeszcze dał mu prąd powiewający w czasie. Była to właśnie pora, kiedy idea narodowości, dawniéj już podniesiona w teoryi, zaczęła rozwijać się na polu praktycznóm u słowian południowo-zachodnich; dość tu przypomnieć usiłowania Gaja, powstanie pism peryodycznych w Zagrzebiu, ruch umysłowy w świeżo utworzoném księstwie Serbskiém, wydawnictwa naukowe w Pradze i t. d.

W końcu lata rozśpiewany lirnik opuścił z bratem pustelnię, pośpieszył do Ostendy, gdzie znalazł dla ducha nowy pokarm. Poznał tu siostrzenicę Józefa Zaleskiego, panią Dyonizę Poniatowską, kobietę głęboko religijną i wykształconą naukowo, z którą dozgonna połączyła go przyjaźń. Nazwał ją Beatrice swoją, w najbardziéj uduchownioném znaczeniu słowa, to jest przewodniczką w świecie niebiańskich ideałów.

Z Ostendy bracia Zalescy powrócili do Alzacyi, zatrzymali się czas jakiś u Trapistów na Oelbergu; snać w skupieniu ducha i modlitwie chcieli usposobić się na pielgrzymkę do Rzymu. Pospieszyli tam wreszcie przez Marsylią. Jak głębokie wrażenie sprawił na Zaleskim ów Rzym od wieków panujący narodom, to jako potężny gród Cezarów, to jako potężniejsza ostoja świata chrześciańskiego, wyraził to nasz pielgrzym w wierszu do Hamilkara (Stankiewicza). Cudnyż to ów obraz koloseum:

W krąg klatki
Szczwalnia na chrześciany, wielkich panów jatki;

Wojują z wiarą świętą, pokonaliż ducha?
Spytajmy wiatru, o czém w przysionkach tam dmucha...
Oto krzyż ubożuchny, niepyszny, drewniany
Króluje w koloseum, a sprosne pogany:
Ich cezary, tygrysy, lwy i zwierzętarnie,
Jak plewy po wymłocie rozwiały się marnie.
Po nocy idź tam dumać,—rozjęki tysięcy
Słychać,—słychać oklasków grzmot i ryk zwierzęcy;
Pomimo zgrozy lubość jakaś igra w łonie,
O! ludożerców krwawych takaż noc pochłonie!

Ale wśród czarów pogańskiéj, wśród cudów chrześciańskiéj Romy, dobiega poetę jakiś dźwięk swojskiéj liry; słyszy sobótkę Jana z Czarnolasu, który jak on stąpał po tych odwiecznych rumowiskach. Wita go słodką, pełną uroku pieśnią:

Janie! jako na ziemskiéj, ciężkiéj tu żałobie
Matka twoja z Urszulką jawiła się tobie,
Takoż ty mnie nawiedzał... pamiętasz pachole
Jako ongi przez bujne szalało gdzieś pole,
Sierotka—och! zaledwie świecący się proszek,
Prosił cię o dźwięk pieśni—u kolan pieszczoszek,
Tyś mnie nauczał mistrzu, po ojcowsku, czule,
Bom sercem dziecka kochał ciebie i Urszulę.

Gdziekolwiek w wędrówce swojéj poeta zwróci kroki, wszędzie go ściga drogi sercu obraz Ukrainy. Szeroka przestrzeń morza Śródziemnego, przedstawia się jego oczom, jak step szeroki, nieskończony. Ale wiatr ustał, na morzu cisza głucha... I czemuż to, pyta, nie szumią burzany stepowe?

Gdzież te wrące, grzmiące wały,
Co jak tabun w stepach dziki,
Białogrzywe swawolniki
Tyle dni nam tu hasały?
I łódź z nimi—jak na łowy,
Niby sokół ponad głowy!

Burzy! burzy! milsza burza
Niż ten pokój na otchłaniach,
Niechaj wicher w żywe wzgórza
Łódź pomiecie! niech rwie, nurza!
Człowiek śmielszy w tych pląsaniach;
O! w uściskach śmielszy śmierci,
Niż gdy w ciszy tak—bezwładnie
Myślą—deskę swoję wierci,
A drga sercem gdzieś—aż na dnie.

Dziwna zagadka serca ludzkiego; poeta spragniony burzy, nie rzucał się przecież w wir życia. Za powrotem z Włoch, osiadł z bratem w odludnéj pustelni, wśród nagich skał prowanckich, w Endoume pod Marsylią. Rozśpiewał się tu na nowo, a pieśń jego w téj samotni, przy huku pobliskich fal morskich, spiżowemi brzmiała podźwięki Ztąd rodem strzelisty wykrzyk „Sam z pieśnią:“

Tulę smutek i płaczę,
Bo jak pisklę sokole,
Tam na żerdzi,—to kracze,
Ale wyjdźmy no w pole,
Niech wiatr pocznie poświsty,
Step zapachnie ojczysty,
Nuta ozwie się w dumie,
Obaczymy w tym szumie!

Bracia! znacież Bojana?
Dziw omroczny,—wieść stara
Jarych moich snów mara,
A słowiańska, kochana.
Bojan zmierzchłych stuleci,
Oho! leci—już leci!
Wieszcz ten, niby wcielona
Prawda Boża—w polocie
Jak kometa z ogona,
Trzęsie w koło gwiazd krocie;
Mieci wichry pod stopy,
Skrzydły bije w nieb stropy,
Gdzie po drodze zapuka
Wszystko na głos odpowie:
Starosławni ojcowie,
Z mogił wstają do wnuka.

Listy Mickiewicza przynosiły radość Zaleskiemu. Obaj tęsknili do siebie. Kiedy Zaleski oglądał się za druhem i zamierzał odwiedzić go w Paryżu, Mickiewicz ze swéj strony zapytuje go, co kosztuje życie w Endoume? radby, jak pisze, przyjechać tu z rodziną.

Zachwycał się Mickiewicz oryginalnością dumek Zaleskiego, ale gniewały go nędzne ich naśladownictwa, tak powszechne w tych czasach. W liście pisanym do Endoume, po przeczytaniu nowych poezyi w „Tygodniku petersburskim,“ chłoszcze żartobliwie tę nieszczęśliwą modę. „Ukraińcy, mówi on, jak wsiedli na Zaleskiego, tak też i jadą, pokrzykując hop! hop! cup! cup!“ aż mnie nakoniec rozgniewali. Cóż u licha, żeby im też nic nowego do głowy nie przyszło! staje mi w myśli mania ballad niegdyś panująca. Kułakowski napisał balladę o szczurze, gdzie były kapitalne wiersze:

I strzyże uszami,
I klapie zębami,
I kręci ogonem...

Warto, żeby ktoś napisał coś o hop! hop! aby tych pismaków z konia ukraińskiego zrzucić."

Przyjazd Mickiewicza spełzł na niczém, bracia pozostali sami. Żegnając w końcu cichą ustroń, Zaleski upamiętnił ją śliczną pieśnią: „Nasze Endoume," poświęconą miłemu towarzyszowi.

Mój jedynaku, Józefie kochany,
W tém naszém Endoume sierocém,
Dwaj samotniki jako pelikany,
Ku sobie jeno klekocem;
Zawsze to samo,—daleko od ludzi,
Niechciwi wielkich tam rzeczy,
Lecz nas natrętny pyszałek nie nudzi,
Ni nam bezbożnik złorzeczy.

Mokro coś w oczach, patrz-no w mój zakątek!
Gniazdko gdzieś w skałach—altanka,
Ileż tam codzień rozbrzmiewa pamiątek
Chrześcianina, kochanka.
Pieśń swojczysta, porodzinna, święta,
Dźwięk, to wojenny, to czuły,
Te krasnopióre— z pod serca—pisklęta
W tém mi się gniazdku wykluły.
Kiedyś ta dziatwa moja mnie odleci,
Ku słońcu wionie świecąca,
Józefie! ojcu ukażesz w zamieci,
Które z którego miesiąca.

Niestety zabrakło dziś Józefa, aby nam wskazał, które z tych piskląt wyleciały na świat z prowanckiéj pustelni. Pieśni Zaleskiego w ogólnym zbiorze lwowskim wyszły nie opatrzone datami. Niektórych tylko i to późniejszych lepiéj nam znany rodowód.

Po drodze z Endoume zatrzymał się Zaleski w Awinionie, odwiedził grób Stefana Garczyńskiego, a następnie grób Laury w Wokluzie; na pamiątkę przełożył sonet z Petrarki, ztąd pospieszył żywo do Paryża. Mamy w tych czasach własnoręczne jego zapiski, które tu powtarzamy.

„W Endoume wiele dumałem i wierszowałem. Owocem tego rozśpiewania się na pustyni, był spory zwitek rytmów, który żywnie pragnąłem co najrychléj pokazać Mickiewiczowi najpierwszemu. Jakoż w r. 1838 wróciliśmy z Józefem pod Paryż do Sèvres. Jak dawniéj tak i teraz odwiedzaliśmy się z Mickiewiczem, nawzajem i nie-

mal codziennie. Mickiewiczowi podobały się pieśni moje, i rozgrzały go do tego stopnia, że wiele z nich nauczył się na pamięć od deski do deski. Odtąd ciemiężył mnie codosłownie o druk moich poezyi. Sam dobrowolnie zajął się wynalezieniem nakładcy dla mnie, i również w troskach nawet późniejszych i smutkach domowych nie zaniechał interesować się ich losem na świecie. Nadmieniam o tém dla tego, że jak ongi tak i po dziś dzień rozrzewniam się i buduję tą dobrocią serca dla mnie naszego wiekopomnego.“

W roku następnym (1839) widzimy dwóch Zaleskich w Fontainebleau. Tu odwiedzał ich często Mickiewicz. Przypomina Zaleski przechadzki z nim po lesie. W Fontainebleau, mówi on, przeżyłem z Mickiewiczem bodaj najmilsze chwile na obczyźnie. Obadwaj miewaliśmy widzenia, sny, dużo natchnień, które przebrzmiały bez śladu w imprewizacyach.“ Późniéj w témże samém miejscu wydzwonił poeta śliczną pieśń do anioła, co przed laty, gdy brnęli obaj z Mickiewiczem wśród wrzosów i paproci, cudowne zsyłał im widzenia.

Pomnę, w odludziu ongi tém samém,
Ze spółtułaczem, bratem po lutni,
Och! z wieńconośném, wieszczém Adamem
Szliśmy pod ręce obadwaj smutni.
W tém, tyś aniele w jasnowidzeniu,
Ponad głowami przemknął naszemi,
Wskroś promieniący, gęśl na ramieniu,
Bliżéj i bliżéj wiałeś ku ziemi.
Spojrzym—przed nami wzdłuż przestwór siny,
Step i na stepie Dniepr w skały pluszcze,
Dwa morza—Tatry—znowu równiny,
Piastowe Gopło,—litewskie puszcze!

Obok tych słonecznych chwil, miał tu Zaleski inne pochmurniejsze. Dobiegały go zdala jakieś dotkliwe zarzuty; widzimy to z listu Mickiewicza, drukowanego w tym czasie.

„Że też ty bierzesz do serca broszury strasburskie, mówi Mickiewicz. Spotkałem Goszczyńskiego, żartowaliśmy z ciebie, żeś taki v a t e s i r r i t a b i l i s. Zresztą niech sobie bazgrzą; my budujmy swoje, oni swoje, obaczym czyja robota ostoi się. Mnie lżéj teraz na sercu, kiedy mnie łają o katolicyzm, niż wtedy, kiedy mnie chwalono za s z u r u m b u r u m, z którego nic dobrego nie wyniknęło. Gdybym ja był teraz w takim sztosie pisania jak ty, toby mi na chwilę humoru nie popsuły broszury całego świata.“

Jakoż w rzeczy saméj gęśl Zaleskiego podzwaniała w tych czasach na ton uroczy, powiewny, samodzielny, godny Rusałek, tych kwiatów młodzieńczéj fantazyi. Tu wyśpiewał „Kalinowy most,“ ów tęczowy obraz złudnych omamień, odbiegających lirnika w miarę, jak włos srebrny połyska mu na skroni.

Ale napróżno lirnik woła: „Cyt! cyt pieśni!“ Ta szczebiotka snuje mu z kołowrotka swego to srebrne, to złote niteczki, i plącze je w dziwną tęsknotę. Wyśpiewał tu „Smutną krakowiankę,“ i inne dmki, które wprawiały w zachwyt Mickiewicza. Widzimy to z listu do Domejki, przebywającego już w Cocquimbo u stóp Kordylierów. „Bohdan Zaleski przyjechał tu z ogromnym plikiem poezyi, pisze Mickiewicz, poezye to najcudniejsze zdaniem mojém, i stawią go na czele naszych poetów.“ W innym późniejszym liście oznajmia Domejce pocieszającą wieść: „Czekaj na poezye Zaleskiego, które niezadługo wyjdą, będziesz miał na kilka miesięcy najmilsze czytanie.“

Szczególny oddźwięk w sercu Mickiewicza znalazła „Wiośnianka w spółce ze Słowikiem.“ Cudnie też lirnik wyśpiewał w niéj tęsknotę do swego gniazdeczka. Smutno słowikowi wśród cudzych zarośli, milczkiem biedzi się z wieszczym snem swoim, a jednak śpiewać musi. Dla czego? On sam powie:

Jeżeli śpiewam niekiedy tu,
To, aby w piersiach sprobować tchu,
Czy po staremu lekki i czysty,
Stepowe wiatru wygra poświsty.
    Żeby co rychléj, żeby... och! och!
    Z nóg moich cudzy otrzepać proch,
    Bojan ja młodszy, jako on stary,
    Z pod serca ziomkom rozbrzmiałbym czary!

W tym roku właśnie Mickiewicz opuścił Paryż i przyjął katedrę łacińskiéj literatury ofiarowaną mu w Lozannie. Miejsce przyjacielskich pogadanek zastąpiły listy, Zaleski posłał do Lozanny kilka ostatnich dumek; z wdzięcznością przyjął je Mickiewicz. „A przecież, pisze z nad Lemanu, przysłałeś mi swoje piosenki. Muza ci zapłać! Tém lepiéj mnie się te pieśni wydały wśród chłodów i mgły łacińskiéj, środkiem których brnę a brnę. Ale i bez tego arcy piękne. Biedbieda, przygrywka cudnie wykoncypowana, i żebym teraz wiersze pisał, tobym ci konceptu pozazdrościł. Nie raz ją sobie śpiewam, i mam zamiar kiedyś do niéj muzykę zrobić [1]). Ale, ale, twój wiersz senny, dziwna to, dziwna, arcydziwna rzecz; bo uważ, że ja kiedyś w Auguście czy Septembrze rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy, w celu dorobienia pierwszéj części Dziadów. Owoż rzecz ta sama: Chłopiec tuła się między mogiłami... Twój ułomek aż mnie nastraszył tak jest ładny. Kto wie, czy ty teraz nie okradasz nas przez sen z wszelkiéj poezyi? Kto wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poetycznego? i widno, dla czego my nie piszem!”

[1]) W Petersburgu Mickiewicz z kompozytorem Kozłowskim ułożył muzykę do dumki Bohdana o Kosińskim, i przysłał ją do Warszawy piewcy ukraińskiemu.

W innym liście z Lozanny, Mickiewicz nalega silnie na Bohdana o wydanie pieśni. Radzi drukować je w Poznaniu. „Poznańczycy, mówi, regularni i zapewne nie zdradzą arcywieszcza. Nie uwierzysz, jak czasem gniewam się, żeś dotąd nic nie ogłosił, jak doskonale czuję tego potrzebę, szczególniéj dla Poznańczyków. Dobry to znak, że oni zasmakowali w tobie i że cię arcymistrzem zowią.

„Ja pożeram łacinę i pluję francuzczyzną. Nie prędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię. Śpiewaj tymczasem za nas, mój słowiku, nie ustawaj póki ci skrzydła służą.“

I Bohdan nie ustawał w pieśni. Z lutnią swoją podróżną zmieniał raz poraz i miejsca i widoki, przyśpiewując żałośnie:

Przez miejsc tyle, chwil tyle,
Każdy dla mnie zakątek,
Wszystkie moje tu chwile,
Są bez wrażeń, pamiątek.

Wiosną jednak w 1840 roku znalazł się w miejscu pełném pamiątek, bo zdeptaném tułaczą stopą Stanisława Leszczyńskiego, gdzie wspomnienie króla żyje na każdym kroku. Kilka tygodni spędził Bohdan w Plombières. W cieniu Wogezów, jakby zaklętą przywołana siłą, Ukraina stanęła przed oczyma poety, głosy z mogił dobiegły mu do ucha, szeptały stare wieści. Tu wyśpiewał owe prześliczne dumy: Z mogiły Sawor, o pierwszym atamanie Daszku, orlęciu wyrosłem pod skrzydłami lackiéj orlicy; o niemowlęciu Iwoni, wyniańczoném na kulbace przez brodaczy, osmalonych prochem w tylu bojach; tu struny jego liry drgnęły z całą potęgą, słowo zadźwiękło spiżem, jak oto w pysznéj dumie o Lachu serdecznym na marach:

Żal się Boże, step i morze, obiegliśmy z nim,
Grody dawne, kraje sławne; Wołosza i Krym
Nie zapomną na wiek wieków jak z pola na pole,
Bujał orzeł tam i wodził swe stada sokole.

Z bujnie zebranym plonem pospieszył nasz lirnik z Plombières do Lozanny, powoływany przez utęsknionego Mickiewicza. Przeszło miesiąc gościli tam bracia Zalescy. Kurs roczny jeszcze się nie skończył; z zachwyceniem słuchał go Zaleski i chlubnie wyraża się o nim. „Pomimo sarkań Mickiewicza, mówi on, kurs lozański był arcypięknym, zajmującym. Mickiewicz wypogodził się był w duchu, odmłodniał pod wpływem reminiscencyi z czasów wileńskich, po swoim profesorze Grodku. Improwizował cudne rzeczy, co do słowa oczarowywał młodzież szwajcarską. Byłem osobiście na kilku jego ostatnich prelekcyach, kiedy mówił o poezyi i poetach na rozświcie chrześciaństwa. Mickiewicz stał wtedy na zenicie żarliwości katolickiéj. Budował na około wiarą swoją, nawracał nawet protestantów.“

Po zamknięciu kursu, obaj Zalescy z Mickiewiczem odbyli wycieczkę na Montblanc, obiegli pieszo najpiękniejsze okolice Szwajcaryi, jesienią powrócili do Fontainebleau. Wkrótce potém Mickiewicz przeniósł się do Paryża, powołany na profesora w Kolegium francuzkiém. Po pierwszém zaraz wystąpieniu pisze list do Zaleskiego. „Odbyłem tedy pierwszą próbę, ale to początek. Każda lekcya jest bitwą. Bóg jeden wie jak się uda. Stary żołnierz Józef zna może najlepiéj moje uczucia w takich razach. A módlcie się za mnie. Bo to tylko łaska Boża, żem z téj katedry nie spadł haniebnie.

„Wczoraj byliśmy na sutéj wieczerzy u Eustachego Januszkiewicza. Wyzwany przez Słowackiego improwizacyą, odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania Dziadów nigdym nie czuł. Było to dobre, bo wszyscy ludzie różnych partyi rozpłakali się i bardzo nas pokochali; na chwilę wszyscy napełnili się miłością. W tę chwilę duch poezyi był ze mną. Chciałbym wiedzieć, co ty wczora robił i coś myślał? bo mnie się zawdy widzi, że my we dwóch tylko jednego mamy ducha i że w jednym czasie nie możem być poetami na ziemi. Bo choć duch jest wieczny, ogranicza się czasem, kiedy się w nas wciela."

W ciągu zimy Zaleski opuszczał niekiedy Fontainebleau, przybywał do Paryża, słuchał z rozkoszą genialnych wykładów. Z wiosną bracia puścili się do Burgundyi, jak mówił Mickiewicz „na czumactwo:" zatrzymali się dłużéj w Beaune. Tu 15 sierpnia spada jak piorun pismo Mickiewicza: „Bohdanie, skcro ten list przeczytasz, upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Spiesz zaraz, abyś serce swe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił.

Słowiczku mój, a leć, a piéj
Na zmartwychwstanie piéj,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonéj piosnce twéj."

Zaleski nie wie o niczém, nie pojmuje, co się stało. W takt zagadkowéj pieśni Mickiewicza, podzwania równie zagadkową piosenką.

Kto? z jakich stron? w przeczysty ton
Jak zwierciadlany zdrój,
Niewoli słuch?... O! bliźni duch,
Do chóruż głosie mój!

I w téjże chwili obaj Zalescy opuszczają Beaune, lotem strzały przybiegają do Paryża. Ale urok cały pierzchł przy pierwszém spotkaniu z Towiańskim. Widok mistrza w ciemnozielonym surducie, w złotych okularach, dziwne sprawił wrażenie na Zaleskim. Opuścił natychmiast Paryż z bratem Józefem: wkrótce potém wyjechali obaj do Rzymu. Przybyła tu właśnie z Ukrainy pani Felicya Iwanowska,

rodzona siostra Józefa, którą Zaleski, młodém jeszcze chłopięciem poznał w Krzewcu, gdy chory na ospę przebywał czas jakiś u brata.

Po skwarach życia tułaczego, dom czcigodnéj matrony ukraińskiéj stał się dla Zaleskiego jakby ożywczym zdrojem; uczuł w nim świeżą woń rodzimych macierzanek. W Rzymie poznał téż młodszego druha w pieśni, słynnego już twórcę Irydyona.

Bracia Zalescy mogli nakoniec urzeczywistnić zamiar dawno wypiastowany w duszy. Nieraz czy to w pustelni alzackiéj u podnóża Wogezów, czy w prowanckiéj nad morzem układali w myśli pielgrzymkę do Ziemi świętéj, ale pragnienia ich łamały się o nieprzezwyciężone trudności. Usunęła je pani Iwanowska. Otrzymała ona znaczny spadek; część jego przywiozła bratu Józefowi.

— Na co nam to złoto? — rzekł do Zaleskiego skromny Józef— pospieszmy do Jerozolimy. Zaleski przyklasnął całém sercem téj myśli. Z początkiem roku 1842 przez Neapol, Maltę, Smyrnę i Jaffę udali się do Ziemi świętéj; zwiedzili pobożnie wszystkie miejsca, zdeptane stopami Zbawiciela. Jak niegdyś ubodzy pastuszkowie, padli na twarz przed Żłobkiem Betleemskim, obleli łzami Golgotę i Grób święty. W pielgrzymce téj spotkali się na Malcie z pobożnym missyonarzem księdzem Ryłło; w inném znów miejscu z księdzem Ignacym Hołowińskim, późniejszym arcybiskupem Mohylewskim.

Pielgrzymka ta poruszyła nowe struny w lirze poety naszego. Natchniony widokiem miejsc świętych, zobrazował je za powrotem w przecudnym poemacie „Przenajświętszéj Rodzinie.“ To arcydzieło prostoty i religijnego namaszczenia, słusznie porównano do obrazów rafaelowskich. Z jakąż to miłością, z jakim naiwnym wdziękiem, właściwym tylko poezyi ludowéj, ale ujętym w formę wysoko artystyczną, maluje poeta owo pachole Boże, odnalezione w kościele przez stroskaną Matkę i Świętego opiekuna. Droga to perła w poezyi polskiéj. Biskup Hołowiński stawia ten poemat nad wszystkie epopee, osnute na życiu Jezusa.

Za powrotem z Ziemi świętéj, znaleźli bracia Zalescy nowy zasiłek dla ducha w ścisłéj przyjaźni z księdzem Topolskim, z zakonu Kapucynów, który powracał z missyi po Indyach wschodnich, wyczerpany z sił, skutkiem podjętych trudów. Rychła śmierć pobożnego zakonnika była dla nich bolesnym ciosem. Zachwiane zdrowie Stefana Witwickiego stało się téż dla Zaleskiego powodem ciągłego niepokoju. Związani serdeczną przyjaźnią za pobytu w Warszawie, tém ściśléj połączyli się w duchu, że stali niezachwiani na gruncie Kościoła, podczas tak silnéj propagandy Towiańskiego.

V.

Nadszedł rok 1846; rok to najważniejszy w życiu poety naszego. Poznał pannę Zofią Rosengartównę, upodobał ją sobie i pozyskał jéj rękę.

Panna Zofia czas jakiś przebywała już w Paryżu, najprzód w domu Klementyny z Tańskich Hofmanowéj, a po jéj śmierci pod opieką innych poważnych osób. Była to panienka wysoko wykształcona, pełna wdzięku, artystka duszą całą. Obdarzona w niezwykłym stopniu talentem muzycznym, pragnęła rozwinąć go pod kierunkiem Chopina. W tym celu zamieszkała w Paryżu na czas dłuższy. Znaliśmy ją dobrze nim opuściła Polskę. Wówczas już melodyjne dumki Zaleskiego, miały dla niéj niesłychany urok. Czytywała je z zachwytem, jakby modlitwę. Łatwo pojąć, że dwie dusze tak poetyczne, musiały przy pierwszém spotkaniu zrozumieć się od razu i ukochać na zawsze.

Zaleski przebył już „Kalinowy most“ młodzieńczych omamień, miał lat czterdzieści z górą, ale duch poetyczny, pełen zapału, czynił go jeszcze młodym. Nie znał wcale panny Zofii, kiedy pisał o sobie:

Guślarz, gęślarz dusza rwista,
Nie sto, żebym żył lat trzysta,
Wiem, że ptaszę sobie zwabię,
Chowam bowiem kwiat paproci,
Przędę śliczne zeń jedwabie,
Siatkę niby — co się złoci,
Śpiewam, śpiewam jak za młodu,
Co mi śni się i co nie śni.
Na zieloność wieczną pieśni,
Bom rajskiego stróż ogrodu.

Wśród tych słodkich rojeń spada piorunem wieść o rzezi galicyjskiéj. Wieść ta przepełnia serce poety niesłychaną goryczą. Spieszy z bratem na Oelberg do Trapistów alzackich. Tam w pieśni „Zgryzota i Łaska“ wypłakał boleść swoję przed Panem. W zwrotkach tych podzwania jęk struny Dawidowéj.

Co szkód — bez liku szkód — do nieprzeżycia!
Zieleniejące tak ślicznie nadzieje
Na niwecz starły oto gradobicia,
Że w przerażenia zgrozie dusza mdleje.

I smętny lirnik wyrzuca sobie owe pieściwe dźwięki, któremi dawniéj kołysał do snu braci; wyrzuca sobie, że na zło bezdusznemi patrzał oczyma, że widział zło, a nie rzucił nań klątwy.

Widzę, ach Panie, winy méj szkaradę,
Toż nim zgryzoty dreszcze krew zamrożą;
Pod cień świętego Krzyża głowę kładę,
Do skonu rózgę Twą całuję Bożą!

Ale w chwili głębokiéj skruchy czuje lirnik jak światłość spły-

wa nań z ramion krzyża, jak stróż anioł wybłagał mu łaskę i odpuszczenie winy.

Ślub poety naszego odbył się w listopadzie 1846 r. Drużbą jego był gasnący już Stefan Witwicki. Józef Zaleski pobłogosławił nowożeńców jak ojciec, przyrzekając do śmierci nie opuścić ich domowego ogniska. Po ślubie, Witwicki pośpieszył do Rzymu; Zaleski z żoną i bratem wyjechał na zimę do Hyeres, gdzie przebywała rodzina Poniatowskich. W tém rodzinném kółku, w którém obok czcigodnéj matki, pani Dyonizya Poniatowska przyświecała jak gwiazda blaskiem nauki i wdzięku niewieściego, a raczéj jeszcze wzniosłością ducha; błogo zeszła zima nowożeńcom; jedyny cień rzucały tu listy Witwickiego, z każdym dniem wątlejszego na siłach. Z wiosną Zalescy z bratem pośpieszyli do Rzymu, aby osłodzić ostatnie chwile przyjacielowi; zastali grób tylko co usypany!

W tymże czasie przybył do Rzymu hr. Aleksander Branicki; ztąd miał się udać do Paryża. Przywiózł on Zaleskiemu drogi upominek, garstkę ziemi z grobu matki w Stawiszczach. Z polecenia hrabiego, p. Szwański zajął się pilnie odszukaniem tego grobu; wynalazł go wreszcie, a w nim trumnę Maryi Zaleskiéj, otoczoną sześcioma trumienkami dziatek, które ją poprzedziły. Ziemię tę chował Zaleski jak najdroższą relikwią. Widzieliśmy, jak tę ziemię ukraińską posypano na jego trumnę.

Pozostali Zalescy w Rzymie dopóki wiosenne upały pozwoliły im na to. Przyjęli błogosławieństwo Ojca świętego, zwiedzali pomniki i zbiory artystyczne. Między innymi poznali się z kardynałem Mezofantim. Słynny ten polyglotta opowiadał im, jakim sposobem odkrył w sobie zdolności do uczenia się obcych języków. Nasamprzód wyuczył się po polsku. Był jeszcze proboszczem, kiedy generał Dąbrowski stał kwaterą w jego parafii. Razu jednego uskarżał się wódz, że jego żołnierze nie mają przed kim odprawić wielkanocnéj spowiedzi.

— A czy trudny wasz język? zapyta Mezofanti, może mi który z panów ułatwi jego poznanie.

Dąbrowski wskazał mu dwóch generałów, Rymkiewicza i drugiego jeszcze, jako bieglejszych w tym względzie od siebie. Ci dostarczyli proboszczowi książek, mianowicie Trotza i Meindyngera. I otóż w kilka tygodni potém Mezofanti z podziwieniem wszystkich, spowiadał żołnierzy po polsku. Po téj pierwszéj próbie, z równą szybkością wyuczył się francuzkiego języka, następnie wielu innych.

Z Zaleskimi kardynał rozmawiał zawsze po polsku. Nie tylko, że wyrażał się biegle, ale znał nawet różne dodatki, używane w potocznéj rozmowie, powtarzał M o ś c i D o b r o d z i e j u, odzywając się bądź do męża, bądź też do żony. Na pożegnanie skreślił wierszyk polski, poświęcony pani Bohdanowéj.

Za powrotem do Paryża, zamieszkali Zalescy opodal od zgiełku, na przedmieściu Batignolles; brat Józef nie odstępował ich wcale. Po długich wędrówkach poeta nasz zakosztował wreszcie słodyczy

domowego ogniska. Szczęście jego powiększyło się jeszcze, kiedy przy tém ognisku zakwilił piewszy synek. Tak upłynęło lat dwa niezmąconéj pogody. Zburzyła ten spokój zamieć rewolucyjna w lutym 1848 roku, po czém nastąpiła groźniejsza jeszcze burza w krwawéj pamięci dniach czerwcowych. Wypadki zaszłe w świecie wyrwały Zaleskiego z zaciszy domowéj: pospieszył do Pragi na zjazd słowiański, na który liczył wiele i Adam Mickiewicz. Zanim przybył tam Zaleski, kongres rozpędzony został, jak wiadomo, przez wojska austryackie.

Od roku 1850 Bohdanowie zamieszkali w Fontainebleau. Poeta upodobał sobie tutejsze lasy i skały omszone, cień ich „orzeźwiał niegdyś błogo pierś młodą, świeżym krwawiącą zastrzałem,“ tu też i na dalsze lata usłał sobie ciche gniazdeczko, tu jak mówi:

Przy towarzyszce wiernéj na pustyni,
Sklecilem gniazdo niby pelikanie,
Druh obok—z nieba przysparzał opieki,
Tom zadomował tutaj—ptak daleki.

Gniazdeczko to stawało się coraz gwarniejszém. Raz po raz nowa w domu przybywała kołyska; do dwojga dziatek przywiezionych z Paryża, przybyło troje zrodzonych w Fontainebleau. Brat Józef piastował przybywające dziatki, pomagał matce w zachodach gospodarskich. Kochający i kochany nawzajem był opieką i błogosławieństwem domu.

Pierwszy głos, jaki wybiegł z téj cichéj ustroni, była to cudna przedmowa do pełnéj namaszczenia książeczki Kazimierza Brodzińskiego: „Posłanie do Braci.“ Nikt lepiéj od Zaleskiego nie mógł ocenić zmarłego brata w pieśni. W tym wstępie czytamy wyrazy pełne głębokiéj a szczeréj pokory, zlewające się do chóru z łabędzim śpiewem Brodzińskiego. „Rodacy, mówi Zaleski, nie śmiem wysłowić uczucia, co rozpiera mi pierś. Jestem prostaczek maluczki i najmniejszy w gronie braci wieszczéj. Zmarnowałem bodaj dawno talent swój. Alem nie zapomniał nigdy modlitwy pańskiéj, alem tulił się zawżdy do wielkich miłośników Chrystusa Pana w Polsce, to miewam też w duchu i słuchu po nich cudowne rozbrzmienia, niestety, niklejsze i rozwiewne.

Mickiewicz odwiedzał jak dawniéj przyjaciela; złamany troskami, osierocony śmiercią żony, przybywał tu niekiedy, aby orzeźwić myśl wspomnieniem chwil pogodniejszych.

Wyjechał Mickiewicz na Wschód; wkrótce potém dobiegła Zaleskiego smutna wieść o skonie wieszcza naszego, przebolał ją głęboboko. Lira potrącona łzami wydała jęk żałosny:

Aniele pieśni, gdzieżeś?—odpowiedz.
I Adam przy mnie dzisiaj nie gwarzy,
Jam się pozostał sam narodowiec,
Z tego zastępu polskich pisarzy.

Zmierzch, po nieszporach, dzwony w około
Huczą i anioł leci na zorzę.
Im wyżéj w słońcu skąpałem czoło,
Tém niżéj panu w prochu się korzę!

Smutno ów rok 1855 wyrył się w kochającéj duszy Zaleskiego. W tym to właśnie roku umarł starszy brat Eliasz w owym Krzewcu, gdzie poeta nasz pożegnał go przed trzydziestu pięciu laty. Słodką jednak pociechę przyniosła mu wiadomość o pięknéj pamięci, jaką Eliasz zostawił po sobie, o czci, z jaką tłumy ludu i obywateli szły za jego zwłokami.

Dziesięć lat przebył Zaleski w Fontainebleau. Znalazł tu kółko miłych druhów i gorących wielbicieli. Do tych należał drogiéj nam pamięci wuj nasz, Franciszek Trzciński, podeszły już w latach, ale pełen życia i dowcipu niewyczerpany w spomnieniach z dawnych czasów, zawołany myśliwiec. Obdarzał on Zaleskich zającami i kuropatwami; poeta nasz, lubo młodszy, nie towarzyszył mu w tych łowieckich pogoniach za zwierzyną, ale za to chodził z nim na rydze do lasu. W r. 1857 i my przebywaliśmy czas jakiś w Fontainebleau, w ówczas to pochyliliśmy ze czcią głowę przed jednym z ostatnich wieszczów wielkiéj plejady. Zaleski wysławiał przed nami urok fontenblowskich lasów, szumy owych dębów tysiąco-letnich, sięgających epoki krucyat: jednego tylko nie dostawało im czaru: ptastwo nie słało tu gniazd; ni wiosną ni latem nie było słychać w powietrzu innych dźwięków prócz świergotania wróbli.

Wspomnieliśmy mu zaklętą fletnię Orfeusza. Lira bojanowa, w którą on tak cudnie potrąca, nie miałażby téj saméj siły? czyliżby na jéj dźwięk nie zbiegły tu całe chmury skrzydlatych piewców.

Zaleski odrzekł na to z uśmiechem, że niedawno właśnie ściągnął jéj dźwiękiem najśpiewniejszego z mazowieckich skowronków, Teofila Lenartowacza. Nie mógł wypowiedzieć jak głęboko poruszyły go czarodziejskie tony jego lirenki, zachwycone żywcem z serca wiejskiego ludu. Ukochał on szczerze Lenartowicza, oceniał go wysoko, cieszył się nim jak dzieckiem ducha swego.

Niedługo potém nowy cios okrył załobą dom Zaleskiego: umarło jedno z pięcorga dzieci, Kazio. Nieutuleni w żalu rodzice przenieśli się z Fontainebleau do Paryża; wymagało tego zresztą wychowanie trzech synów. Zamieszkali znów na Batignolles.

Lira Zaleskiego umilkła chwilowo, ale ilekroć potrącił jéj struny jakiś powiew zewnętrzny, odzywała się z równą jak dawniéj siłą. Taki to podźwięk wybiegł z niéj na wieść o zgonie Tarasa Szewczenki. Zaleski oceniał geniusz piewcy ukraińskiego, boć jakże cenić i rozumieć go nie miał? Obaj wykarmieni od dziecka mlekiem jednychże pieśni i podań, obaj wsłuchali się w poszept stepowych mogił; kołysani pogwizdem wiatru i szumem burzanów, współcześnie nieomal pochwycili za teorbany, ale na inną nastroili je nutę. Zaleski w cud-

nych dumach swoich opiewał bohaterskich atamanów, którzy błyszczą jak gwiazdy w dziejach narodu. Szereg ich zamyka Sulima, skazany na śmierć za spalenie Kudaku; Sulima, wierny królowi do kresu dni, rozżalony tylko przeciw potężnym panom, którzy pychą i bezmyślnością wykopali przepaść i sami w niéj utonęli. Przez usta Sulimy rzuca poeta groźne na przyszłość ostrzeżenie:

Na kresach pustki, zamków tam nie zbroim.
Brak i żelaza, lub rdza na żelezie;
By spać wygodniéj: Kudak staw ku swoim!
Pany, nie chcecie wojen, będą rzezie!

Słowa prorocze spełniły się niestety. Nie zbrakło na Ukrainie mołojców, którzy w późniejszych czasach wzrośli, jak on Sulima, w boju i wyzywali śmierć w zapasy. Tych nie opiewa Zaleski; rzeka krwi i łez płynie pomiędzy nimi a wielkim naszym lirnikiem, którego pieśń żywym jest obrazem ducha narodowego. Tych bohaterów odepchniętych przez Zaleskiego, opiewał Taras Szewczenko. Ztąd to wielu u nas widziało w nim jedynie apologistę Gonty i Żeleźniaka; nie tak sądzili przecież ci, którzy badali cierpliwie cały system jego poglądu na przeszłość i przyszłość. Do tych należał Zaleski; nie rzucił on kamieniem na Szewczenkę, wymawiał mu tylko, że słowa zgorzkniały w sercu chorém. Z wielkim żalem i wielką miłością wypowiedział ten zarzut w dumce „Mogiła Tarasowa," a wyrzuciwszy z serca słuszny żal, woła z głębokiém uznaniem:

Poskramiajże braci grzeszne wstręty,
Podsłuchaj w mogile wieszczby ptasie,
Z mogiły nawołuj o mir święty.
Poloniki spółpiewco mój Tarasie.
Ku nowéj, nie znanéj mi mogile
Co świeżo wyrosła u Kaniowa,
Polański wieszcz siwą głowę chylę,
Przesławnać mogiła Tarasowa.

I milcząca chwilowo lira Zaleskiego zabrzmiała znów cudnym podźwiękiem. Wyśpiewał poeta do trzydziestu dumek, pełnych żaru i wzniosłego natchnienia. Te pieśni wydał w r. 1865, poświęcił je żonie, jako wydumane przy jéj sercu. Tu spostrzegamy nowy zwrot w natchnieniu poety. Sięga on wzrokiem w głęboką przeszłość, z pomroku wieków wydobywa zapomniane podania. W jednéj pieśni ukazuje apostoła Andrzeja na wzgórzu ponad Dnieprem, błogosławiącego miejsce, gdzie ma stanąć sławny gród. W innéj pieśni, nowy czarodziej Bojan rozbudza duchy, śpiące od wieków w mogiłach naddnieprzańskich, wsłuchuje się w rozhowór kijowskiego Szczeki z Radymem, co przywiódł tu z powiśla garstkę druhów i siadł z nimi nad

Sozą. Wieszcz potrąca tu w nowe struny swéj gęśli i toruje artystom nieudeptaną drogę, dotąd jedynie znaną archeologom.

Wśród tych dumek znajdujemy jednę dziwnie żałosną, ku pamięci zmarłego brata Józefa: dumka to wypłakana raczéj niż wyśpiewana.

Tułam się oto sam po nocy,
Myślami lecę, lecę w dal,
Wślad za księżycem wzrok sierocy
Czepiam o rąbki srebrnych fal.
Po długiéj spiece dnia—po płaczu,
W osamotnieniu piersiom lżéj,
O! zmarły druhu—współtułaczu,
Jakże mi braknie duszy twéj!
Macierzankowa woń mych pieśni
Tu cię rzeźwiła wiele lat,
Zwano nas: bracia dwaj boleśni:
Brat wieszczy—świętobliwy brat.
Księżyc samotnik tam po niebie
Przechadza się na jaśni wzdłuż,
Druhu! samotnik twój bez ciebie
Z za mgły nie wybrnie nigdy już!

Dzwon pogrzebowy, co zabrzmiał nad trumną brata, był jakoby hasłem do nowych dzwonów żałobnych nad grobami, które otwierać się miały kolejno i zabierać istoty najdroższe sercu naszego wieszcza. Rok 1868 rozpoczął się dlań w najboleśniejszy sposób. Z żoną od dawna słabą, i młodziuchną córką zagrożoną cierpieniem piersiowém, wyjechał do Hyeres, gdzie dogorywała pani Dyonizya Poniatowska. Z rozkazu lekarzy odwiózł żonę z córką do Nicei i powrócił sam do Paryża, by otoczyć opieką młodych synów. Nagle, rozpaczliwy list pani Iwanowskiéj, oznajmia mu, że córka jéj Dyonizya niemal już konająca. Zaleski pospiesza co tchu, zamyka oczy téj, którą ukochał jakby rodzoną siostrę. Ztamtąd odwiedza żonę w Nicei. Zaspokojony wyprzedza ją o kilka dni z powrotem do Paryża. Niestety! mylą pozory. Bohdanowa, opuściwszy Niceę, zatrzymała się w St. Etienne, w domu doktora Michałowskiego; stan jéj pogorszył się gwałtownie. Zaledwie że uwiadomiony mąż miał czas przybyć w porę i odebrać ostatnie jéj pożegnanie.

Z ciałem żony przybył Zaleski do Paryża. Pogrzebał na cmentarzu Montmartre, obok brata wierną towarzyszkę, która osłodziła mu dwadzieścia lat tułaczych.

Nastąpiła wojna francuzko-pruska; klęski Francyi dobodły do żywego poetę. Patrzy ze zgrozą, jak armia nieprzyjacielska rączym pędem sunie na Paryż. W obec trwogi powszechnéj, z rękoma wyciągniętemi ku niebu, wyrzuca z piersi gorącą skargę do Boga:

Mnich apostata, lennik spanoszony,
I tu krzyżackie rozpostarł zagony!
Grozi najstarszéj Kościoła dziś córze.
„Siła przed prawem!“ bezbożnie wykrzyka,
O jakby ciebie nie było tam w górze,
Taki rogaty wyzew bezbożnika!

Nim spiżowa obręcz dział i bagnetów opasała Paryż, Zaleski z córką puścił się do Hyeres, gdzie mieszkała pani Iwanowska, siostra Józefa Zaleskiego; pozostał tu zimę całą. Tu pobłogosławił związkom jedynéj córki z doktorem Okińczycem. Po ślubie wyjechał do miasta Aix w Prowancyi, gdzie syn jego Dyonizy, odbywał kurs prawa w tamtejszym fakultecie.

Powrócił Zaleski do Paryża, ale ciężko mu było samemu w obec tylu bolesnych wspomnień. Na prośby córki i zięcia wyjechał do nich na lato do wsi Villepreux, w blizkości Wersalu. Odetchnął tu nieco swobodniéj, przy kołysce maleńkiéj wnuczki Bohdanki, słaby promyczek rozjaśnił mu zaciemniony widnokrąg. Ale nowy cios ugodził w to kochające serce. Piersiowa choroba rozwinęła się u córki z całą gwałtownością; umarła w końcu 1873 r. Zbolały ojciec pogrzebał ją obok matki i brata na paryzkim cmentarzu Montmartre, zachowując przy nich miejsce dla siebie; poczém wrócił do ciszy wiejskiéj w Villepreux.

Głęboko religijny wieszcz nasz złożył krzyż swój u stóp krzyża Zbawiciela. Wypłakał oczy w cichéj modlitwie przed Bogiem, a dla ludzi miał zawsze łagodny uśmiech na ustach, szczere współczucie w sercu. Nowe ciosy miały jeszcze ugodzić w to serce tak ciężko już zranione. Dziwnym zbiegiem—urodzony w lutym, „pogrzebowe i gromniczne dzieciątko,“ jak się sam nazwał w pieśni do matki, w lutym miał utracić wszystkich ukochanych, oprócz córki, która umarła w grudniu. W lutym pogrzebał żonę, a dawniéj syna Kazia; w lutym umarł brat Józef i pani Dyonizya Poniatowska, którą nazwał rozmodlonym aniołem na jego Tebaidzie tułaczéj.“ W lutym nakoniec 1876 r. zapłakał nad zgonem Seweryna Goszczyńskiego, szkolnego towarzysza, brata po lirze ukraińskiéj i pani Felicyi Iwanowskiéj, przyjaciółki od lat najmłodszych.

W tymże czasie wyszedł na świat czterotomowy zbiór poezyi wieszcza naszego. Zakończył go dumką wyśpiewaną w Villepreux podczas śnieżycy listopadowéj 1876 roku.

Płowieje sioła krasa rodzima,
W mroźnego wiatru poświście;
Z poza gór ciągnie ponura zima,
Co zwarzy kwiecie i liście.

Powiejcie dumki moje och! w górę;
Nie długoć tutaj zabawim;
Ptastwo serdeczne, hej krasnopióre,
Rozwiń się w szyku żurawim!

I ja za wami znagła odlecę,
Minął bo dzionek nasz miły;
W brzasku zarania, w południa spiece,
Przy was mi dziwy się śniły.

Na krótko jeno się pozostanę,
Jaskółki w stawie niech usną;
Aż lód im zamknie łoże świetlane,
Na drzemkę mroczną i gnuśną.

I ja za niemi utonę w ciszę
Pod zwały śniegów i lodu;
Bodaj anioła pieśń znów zasłyszę,
Niezrozumianą za młodu.

W śnieżycy ptastwa śladu ni znaku,
Nad głową cynowe wieko;
Ni żórawiego dopatrzeć szlaku,
Dalekoć ptastwo, daleko.

Dumki o drużki! Kędyż wy ninie,
I żegnać nawet daremnie;
O wiecznéj zmorze, o Ukrainie,
Śpiewajcież teraz bezemnie.

Śpiewajcie matce słodko, miłośnie,
Nim kiedyś w zmierzchu stuleci
Ujrzym się jeszcze raz—gdy ku wiośnie,
Bojan słowikiem wyleci!

Po téj pieśni łabędziéj umilkła lira Zaleskiego; ale ktokolwiek miał szczęście zbliżyć się do poety naszego, ten wie, iż jego żywot do ostatniego tchnienia nie przestał być żywą pieśnią, pełną wiary, miłości i nadziei.

VI.

Poraz ostatni Zaleski odbył pielgrzymkę do Rzymu w r. 1881. Wówczas to ~~ksiądz Aleksander Jełowicki~~ przedstawił go Ojcu Świętemu, jako ostatniego ze słynnéj plejady wieszczów polskich.

Umocniony w duchu, powrócił do zacisznego kącika swego

w Villepreux. Tu zacny doktór Okińczyc, mimo że nową otoczony rodziną, pozostał dla niego troskliwym i przywiązanym zięciem. Bliskość Paryża pozwalała również kochającym synom odwiedzać ojca, o ile zgadzały się z tém biurowe ich obowiązki. Dzięki téj bezustannéj opiece, cierpienia nieodłączne od późnego wieku, a szczególniéj gasnący wzrok i słuch, mniéj ciężyły ojcu Bohdanowi, niż komukolwiek w podobném położeniu. Z prawdziwém zdumieniem widzieliśmy, że znał doskonale nie tylko sprawy obchodzące ogół, ale śledził pilnie cały ruch literatury naszéj; każdy nowo pojawiający się talent napełniał go radością. Mimo sił osłabionych nie uchylał się od żadnych obowiązków; uczęszczał na wszystkie zebrania i uroczystości, to jako prezes Towarzystwa podatkowego „Czci i chleba,“ to jako członek Towarzystwa historyczno-literackiego, to wreszcie jako należący do rady szkolnéj polskiéj na Batignolu.

Za każdą niemal bytnością w Paryżu, ojciec Bohdan uszczęśliwiał przyjazne mu rodziny odwiedzinami swemi. Wielkaż to była radość w każdym domu, ilekroć ten przezacny patryarcha z białą do pasa brodą, ukazał się wsparty na ramieniu syna; każdy z nas przyjmował go z głęboką czcią i przekonaniem, że błogosławieństwo Boże wchodzi z nim razem w nasze progi.

W lutym r. 1882-im Zaleski ukończył ośmdziesiąt lat. Obchodziliśmy ten dzień Mszą Świętą w parafialnym kościele polskim Wniebowzięcia. Towarzystwo historyczno-literackie ofiarowało jubilatowi ozdobny adres z podpisami wszystkich członków. W miesiąc potém w dniu ś-go Józefa mieliśmy zaszczyt należéć do delegacyi, reprezentowanéj przez trzy pokolenia, która wręczyła sędziwemu poecie niezliczone adresa, nadesłane nie tylko z różnych części kraju, ale co więcéj ze wszystkich stron świata, gdziekolwiek garstka ziomków skupiła się w mniejsze lub większe ognisko. Te dowody miłości przyjął ojciec Bohdan z głębokiém rozrzewnieniem. Zdało nam się, jakby odmłodniał pod wpływem miłych wrażeń. W rysach jego panował spokój, na czole pogoda. Myśl krążąca bezustannie w wyższych sferach, wycisnęła na tém czole jakieś niezwykłe piętno. Cera biała, lekko zarumieniona, ślicznie odbijała obok śnieżnéj, długiéj do pasa brody. Patrząc na tę piękną postać, pełną prostoty i dobroci, powtarzaliśmy sobie w duchu słowa Wincentego Pola:

> Geniusz, co bywa w pokorze natchnięty,
> To już nie geniusz—to na ziemi święty!
> Bo czemże świętość jak nie czętem trwaniem,
> Wieczném natchnieniem i wieczném kochaniem!

Ożywiała Zaleskiego słodka nadzieja, że wkrótce powita ukochanego druha Ignacego Domejkę, z którym łączyła go półwiekowa przyjaźń, wsparta na jedności uczuć i wiary. Z jakąż to radością

ukazywał nam list przyjaciela z San Jago, oznajmiający rychły przyjazd.

„Ah! żebyś ty wiedział jak ja tęsknię za tobą, najdroższy sercu memu rówieśniku Bohdanie, pisał czcigodny Domejko, często przychodzi mi na myśl, że jeśli przeszkoda jaka nie pozwoli mi zasiąść przy córce, tobym z ochotą obrał sobie na mieszkanie ową wioseczkę pod Wersalem, gdzie ty mieszkasz, i dokonalibyśmy spokojnie gawędki na tym świecie, jak Gerwazy i Protazy!“

W kilka miesięcy potém przybył Domejko z drugiéj świata półkuli. Nie zamieszkał w Villepreux, ale za to Zaleski częstym bywał gościem u przyjaciela w Paryżu. Niewyczerpani w rozmowach obarówieśnicy, przypominali sobie dawne czasy, ścigali myślą drogich sercu druhów, śpiących snem wiecznym po cudzych cmentarzyskach: Mickiewicza w Montmorency, Stefana Witwickiego w Rzymie i tylu, tylu innych. Widzieliśmy łzy płynące z pod ich powiek, kiedy Domejko, przyjmowany uroczyście na zebraniu Towarzystwa historyczno-literackiego, przypominał poważne grono, które żegnał tu przed laty zgórą czterdziestu, a z którego on sam pozostał już tylko z Zaleskim.

W pogawędkach Gerwazego z Protazym, jak je nazwał Domejko, obok dawnych wspomnień snuły się i projekta na przyszłość. Krzepki jeszcze nasz geolog, zaprawny do dalekich wędrówek po lądach i morzach, przemyśliwał o pielgrzymce do ziemi świętéj. Zaleski, który był już w Jerozolimie, nie sięgał myślą tak daleko, byłby jednak pragnął odwiedzić raz jeszcze Rzym w towarzystwa miłego druha. Stał temu na przeszkodzie wzrok gasnący z dniem każdym. Katarakta zasłoniła już prawe oko, lewe niemniéj było zagrożone.

Po dość długiém wahaniu przystał Zaleski wreszcie na operacyą. Dokonał jéj biegłą ręką słynny okulista nasz dr. Ksawery Gałęzowski. Udało się najpomyślniéj, ale niestety, w ośmdziesięciodwuletnim starcu brakło siły żywotnéj, jakiéj wymagało zabliźnięcie ranki. Nadzieja przecież nie od razu zagasła. Nasz biegły okulista nie spieszył się z ogłoszeniem wyroku, aby nie rozdzierać serca tak Bohdanowi Zaleskiemu, jak kochającym synom i przyjaciołom.

Po operacyi odbytéj w Paryżu, dwaj nieodstępni druhowie pożegnali się na czas jakiś: Domejko wyjechał na Litwę, Zaleski powrócił do Villepreux, gdzie dr. Okińczyc opatrywał troskliwie chore oko. Za powrotem do domu poeta nasz uczuł się swobodniejszym. Miłe mu było to gniazdeczko, w którém przebył już lat dwanaście. Znał tu każdy kącik, wiedział, gdzie po co sięgnąć ręką. Pokój jego na pierwszém piętrze ładny był i wygodny, jasny, pełen słońca i powietrza.

Dajemy tu najwierniejszy obraz tego pokoju z całém przekonaniem, że uczucie, z jakiém oglądaliśmy to ostatnie gniazdko poety, zwanego przez Mickiewicza słowikiem ukraińskim, znajdzie oddźwięk w sercu oddalonych ziomków, którzy nie mieli sposobności wstąpić w te błogosławione progi. Pod główną ścianą stało łóżko żelazne, wygodne, nad niém rozwieszony kobierzec i drogie wizerunki: meda-

lion Adama Mickiewicza dłuta Marcinkowskiego, fotografie całéj rodziny Poniatowskich, sztychowany portret Mickiewicza, litografowany księdza Ryłły i Domejki. Bliżéj okna stało biurko, na którém oddawna Zaleski pisywał, a nad niém fotografie zmarłych ojców: Aleksandra Jełowickiego, Kajsiewicza i innych. Przy drugiéj ścianie nad komodą zawieszony obraz Chrystusa kopia z Guido-Reniego. Daléj kominek, na nim zegar, kandelabry. Powyżéj medaliony Witwickiego i księdza Topolskiego dłuta Władysława Oleszczyńskiego; rysunek Szewczenki, wyobrażający „Taniec kozaków,“ fotografie przyjaciół, a w pośrodku ś-ty Augustyn, sztych według obrazu Ary Scheffera.

Przed kominem piec okrągły na kółkach, według metody Szuberskiego, utrzymywał jednostajne ciepło w pokoju.

Przy innéj ścianie stała obszerna szafa z biblioteką, wygodna kanapa, wielki, miękko wysłany fotel. Stół wielki, drugi mniejszy i kilka krzeseł dopełniało umeblowania.

Obok tego pokoju był drugi zajmowany zwykle przez synów, ilekroć na dłużéj przybywali do Villepreux. Było tu łóżko, szafa z bielizną, komoda, stolik, fotel i cztery krzesła; ściany zdobiły litografowane portrety, kopie mistrzów, rysunki i t. d.

W téj to miłéj i wygodnéj ustroni, wśród drogich sercu wizerunków i pamiątek, żył ojciec Bohdan, otoczony troskliwą opieką przybranéj rodziny, którą uważał za własną. Miłość i głęboka cześć dobrych synów napełniała serce jego pociechą, widok nieodstępnéj wnuczki Bohdanki radował mu wzrok niedogasły.

Z chrześciańską rezygnacyą przyjął stratę prawego oka, lewe jakkolwiek zagrożone służyło mu trochę; mógł niém nawet czytać po pół godziny na dzień. Ranki poświęcał modlitwie to w domu, to w kościołku wiejskim. Doktór Okińczyc w chwilach wolnych czytywał mu na głos „Potop.“ Z najżywszém zajęciem słuchał Zaleski téj pięknéj powieści, osnutéj na wątku dziejowym, który on sam opiewał w „Potrzebie Zbaraskiéj.“ Od czasu do czasu odwiedzał jeszcze Paryż. Poraz ostatni przybył tu na uroczystość pięćsetletniéj pamiątki ślubu Jadwigi z Jagiełłą, obchodzonéj w kościele Wniebowzięcia w dniu 27 lutego.

Nadchodził dzień ś-go Józefa, grono czcicieli wybierało się jak co rok z powinszowaniem do Villepreux. Nagle otrzymujemy przerażającą wieść o ciężkiéj chorobie, a zaraz potém o skonie doktora Okińczyca. Umarł 18-go marca. Ojciec Bohdan przygnębiony tym ciosem zniósł go z pobożną rezygnacyą. Nazajutrz w dniu własnych imienin, wsparty na ramieniu syna, poszedł na Mszą do kościołka wiejskiego. Ostatni to był wysiłek; za powrotem do domu położył się napół omdlały, nie miał już powstać z łoża.

W parę dni potém przyjął Sakramenta święte z rąk księdza Witkowskiego, proboszcza parafii polskiéj w Paryżu. Po skończonym obrzędzie, kapłan prosił chorego o błogosławieństwo dla ziomków. Za-

leski podniósł obie ręce do góry, wyszeptał modlitwę i z głębokiém namaszczeniem wyrzekł błogosławiące słowa.

Odtąd życie zwolna go opuszczało. Niekiedy tracił przytomność, ale i w tych chwilach nawet myśl jego obiegała wyższe sfery. Mówił ciągle o kraju, o wielkich obowiązkach, jakie ciężą na każdym, zachęcał do miłości i zgody.“ Z uczuciem tulił i błogosławił nieodstępnych od łoża synów, dziękował serdecznie panu Władysławowi Mickiewiczowi, który przez ciąg choroby przepędzał przy nim dnie i noce.

Z modlitwą na ustach, bez cierpień, w dniu 31-ym marca oddał pobożnie ducha Bogu. W ostatniéj chwili podano mu gromnicę, poświęconą na grobie Zbawiciela, którą przed laty czterdziestu przywiózł z Jerozolimy. Dziwnym zbiegiem 31-szy marca jest dniem ś-go Józefa według starego kalendarza. W tym dniu za lat młodych Bohdan Zaleski obchodził na Ukrainie święto patrona swego.

Zwłoki przewieziono do Paryża, złożono je najprzód w kościele Wniebowzięcia Panny Maryi, zamienionym w rozkwitły ogród. Katafalk znikł pod stosami wieńców, złożonych z miłością na drogiéj trumnie. Wszyscy ziomkowie bez różnicy barw i odcieni zebrali się na żałobną uroczystość, kościół był przepełniony. Po nabożeństwie liczny orszak odprowadził zwłoki na cmentarz Montmartre, gdzie czekał grób gotowy. Tu przed laty zgórą dwudziestu Zaleski złożył kości ukochanego brata Józefa, a potém drogiéj małżonki i ukochanéj córki. W sześciu mowach ziomkowie oddali hołd zmarłemu wieszczowi, przypominając zasłużony żywot jego, przeczysty jak strumień żywéj wody. Łzy obecnych przywtarzały mówcom; rzewniéj jeszcze potoczyły się, kiedy zsunięto trumnę do grobu, a kapłan rzucił garść ziemi z nad Bohu i Rosi na zwłoki lirnika ukraińskiego.

W kilka dni potém, kiedy synowie jęli rozpatrywać papiery pozostałe po ojcu, wpadła im naprzód w oczy, kartka nakreślona jego drogą nam wszystkim ręką. Było to podziękowanie ziomkom za życzliwość jakiéj dali mu dowody, przez nadesłanie adresów w ośmdziesiątą rocznicę jego urodzin. Zrazu miał myśl rozesłać tę kartkę na różne strony, ale przy wątłym stanie zdrowia i osłabionym wzroku, odłożył to na późniéj. Tak minęło kilka miesięcy. Odtąd powtarzał często synom: „Zapóźniłem się z odpowiedzią, czas ku temu już minął. Chyba po śmierci podziękuję, będzie to zarazem pożegnanie.

Tym serdecznym głosem z poza grobu kończymy wspomnienie o drogim wieszczu naszym.

Kochani Rodacy!

Uczciliście ośmdziesięciolecie moje jak najdostojniej, że mi doprawdy aż sromno. Otrzymałem z różnych stron Polski adresów, listów, telegramów stosami. Wdzięczny jestem nad wszelki wyraz, całą duszą za te chlubne i drogocenne dowody łaski waszéj i życzliwości dla mnie. Napełniliście serce starca słodką duchową pociechą, iż topnieje w rozrzewnieniu. Bóg zapłać za wszystko.

W późnéj atoli mojéj starości nie przeceniam się, ani chwalba już nie grzeje. Służyłem poczciwéj sławie jak umiałem, ale snopek téj zasługi szczupły jest i niepokaźny. Uczczenie odbieram z dobréj woli jeno waszéj rodacy. Tytuł to mój pieśniarza w przesławnym poczcie wielkich wieszczów narodu sprawia wam urok, przemienia mnie i umila w miłujących oczach waszych, jak wzrok matki dziecię upiękna. Z opromienienia owéj ery poetycznéj niewątpliwie i na mnie pada trochę.

Osłabienie wzroku uwalnia mnie od przydłuższego pisania.

Jeszcze raz Bóg wam zapłać.

Bohdan Zaleski.

Sprostowania

w książce Pani Seweryny Duchińskiej

i notatki dopełniające

2

Niedokładności w książce Pani J. D.

strona 2 Pani Kundziczowa mieszkała w Medwedówce, a nie Medwedowie

strona 8. Józefa Zaleskiego Bohdan poznał nie w r. 1814, ale w ~~po~~ jesieni r. 1816 w Humaniu. Wynika to z własnoręcznej notatki Bohdana Zal. Zresztą Józef Z był w r. 1814 jeszcze w Francyi gdzie jako oficer służył w wojsku Napoleońskiem i został ranny przy obronie Paryża w Montmartre, dopiero w 1815 wrócił Józef do Warszawy

strona 9. ~~Z własnoręcznej notatki Bohdana wynika~~ ~~że~~ Główną przyczyną wyboru Warszawy a nie Wilna była że Brodziński podniósł kwestię narodowości w poezyi.

str 11. Przyjazd do Warszawy jest o kilka dni nieco późniejszy. Jak bardzo często powtarzał Bohdan opuścił Ukrainę 8go Września

str. 17 Bohdan Z zaciągnął się do 1° pułku strzelców pieszych a nie konnych.

str. 24 Major Kormański a nie Kołmańsko

str. 26 Maurycy Mochnacki umarł nie w r 1835 i w Paryżu, ale w Auxerre w Burgundii 20 Grudnia 1834 o 4ej po południu.

str. 26 Bracia Zalescy opuścili Paryż nie ~~w~~ wiosną r. 1836 ale w Grudniu 1835 r.

str. 26 w Molsheim Bohdan Z napisał Złotą Dumę, Duch od Stepu i przetłómaczył Pieśni Serbskie. ~~Doo~~ Potrzebę Zbaraską napisał w 1839.

str: 28. Ta sama niedokładność

str. 28 B. Zaleski zapoznał Panią Dyonizyę Poniatowską nie w Ostendzie ale w Kehl nad Renem w Wrześniu 1836 r.

str: 32 W 1839 Bohdan napisał w Fontainebleau Potrzebę Zbaraską i Przenajświętszą Rodzinę.

str 36 Mylne jest domniemanie, zresztą przez wszystkich biografów powtórzone, że Przenajświętsza Rodzina została napisaną ~~w 1839 do~~ za powrotem z podróży do Ziemi Świętej. Poemat ten został napisany w r 1839 ~~przed Kilka~~, cztery lata przed wyjazdem do Jerozolimy.

Str. 38. W tej porze t. j w r 1846 Pani Poniatowska mieszkała na Ukrainie, również

Pani Iwanowska była w kraju. W Nicei znajdowała się tylko Pani Jenerałowa Szymanowska, z domu Poniatowska. Pani Konstancja Rzewuska, siostra Pani Poniatowskiej, znajdowała się we Włoszech.

str 44. Nie Ksiądz Jełowicki ale Kardynał Ledóchowski przedstawił Boh. Sapieżowi.

1)

Do sprostowania w pracy Ś. S. D.

str: 2 Pani Kundziczowa mieszkała w Medwedówce a nie w Medwedowie

str. 8 Bohdan poznał Józefa Zaleskiego nie w r. 1814, ale w jesieni r. 1816 w Humaniu. Wynika to z własnoręcznej notatki Bohdana. Z resztą Józef był w 1814 we Francyi, jako oficer wojska Napoleońskiego, został ranny przy obronie Paryża na Montmartre i dopiero w 1815 wrócił do Warszawy a potem na Ukrainę.

str. 9 Główną przyczyną wyboru Warszawy a nie Wilna była że Brodziński podniósł kwestię narodowości w poezyi; Bohdan i Goszczyński sądzili że w stolicy znajdą większe ognisko dla rozwinięcia nauk literackich, poezyi ludowej i patriotyzmu.

str. 11 Przyjazd do Warszawy jest o kilka dni późniejszy. Bohdan opuścił Ukrainę 8go Września, jak sam często wspominał.

str. 17 Bohdan zaciągnął się do 1go pułku strzelców pieszych (a nie konnych)

str. 24 Major Kormanski (a nie Kosmański)

str. 26 Maurycy Mochnacki umarł w Auxerre w Burgundii 20 Grudnia 1834, o 4ej po południu (a nie w Paryżu r. 1835)

str. 26 Bracia Zalescy opuścili Paryż w Grudniu 1835, (a nie wiosną 1836 r)

str. 26. Bohdan napisał w Strasburgu i w Molsheim Złotą Dumę, Duch od Stepu i przetłómaczył Pieśni serbskie. Potrzeba Zbaraska została napisana w 1839 r.

str. 28. Ta sama niedokładność.

str. 28 Bohdan zapoznał Panię Dyonizyę Poniatowską w Kehl nad Renem, 8go Września 1836 (a nie w Ostendzie)

str. 32 Bohdan napisał w r 1839 w Fontainebleau Potrzebę Zbaraską i Przenajświętszą Rodzinę

2/

str 36. Mylne jest doniesienie, zresztą istniejące w wszystkich biografiach, że Przenajświętsza Rodzina została napisaną za powrotem z podróży do Ziemi Świętej. Ten poemat był pisany w 1839, t. j. cztery lata przed wyjazdem do Jerozolimy.
str. 38 W tej porze, t. j w r. 1846, Panie Iwanowska i Poniatowska nie były w Hyères, ale w kraju. Pani Rzewuska bawiła we Włoszech
str. 44 Nie ksiądz Jełowicki, ale kardynał Ledóchowski przedstawił Papieżowi Bohdana Z.

Uważając, po tych poprawkach, pracę P. S. D jako dziś dokładną biografię, można dodać następujące szczegóły:

1802 – Chrzest Józefa (Bohdana) odbył się w kościele w Stawiszczach $\frac{3}{15}$ Lutego 1802 r. Obrzędku dopełnił ksiądz Simeon Kwiatkowski, wikary przy kościele parafialnym; świadkami byli szlachcic Eliasz Zaleski, podczaszy smoleński i Anna Zaleska.

Matka Bohdana Maria Anna Burkatówna umarła 21 Listopada 1802 r.

Po śmierci matki, dziecko oddane zostało opiece Ciotki Kundziczowej w Medwedówce (powiat Kaniowski). Ta ciotka, mająca własne dzieci, była popędliwa. Bohdan nie mógł jej pokochać, czuł brak pieszczot i starań matczynych.

Ojciec Wawrzyniec Zaleski, zajmował się interesami, procesami, mieszkał długi czas na Litwie, dopiero w 1814 poznał syna Józefa. Umarł w r. 1824.

Wawrzyniec i Maria-Anna Zalescy oraz sześcioro młodych dzieci pochowani byli na cmętarzu w Stawiszczach.

Młody Józef Bohdan oddany został do szkoły w

3)

Kaniowie (szkoła Czuczynka), nauczył się czytać prawie sam. przechadzki nad Dnieprem. Powrót do Medwedówki. Choroba skórna. Pobyt u znachora Zuja przez 18 miesięcy. Wpływ wielki na dziecku Zuja i śpiewów ludu Ukraińskiego. Medwedówka. Kalennik (opis w dalszym ciągu)

1811-1812. Pobyt w Jerczykach (powiat skwirski) u Ciotki Jasińskiej. Bohdan opisał swój pobyt w liście do Cezarego Jasieńskiego, drukowanym w Kłosach w r. 1886. Z rozbłyśnieniem jutrzenki Bohdan zrywał się z pościeli aby z ciotką śpiewać Godzinki. Wielki komet. Podczas kampanii Napoleońskiej, z nauczycielem Biernackim, ex-jezuitą, kleił w piwnicy ładunki dla wojska polskiego. Pewnego razu, młode dziecko uciekło z domu, w myśli zaciągnięcia się do armii polskiej pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, dziecko miało drewniany karabinek, okrojec chleba i rubla w piątakach w kieszeni. Ciotka wysłała za nim w pogoń. Dziecko kierowało się na Różyn, nocowało w zbożu, aż nazajutrz, o trzy mile drogi dogonił je oficer Iskrzycki, idący z oddziałem Kozaków. Iskrzycki, który znał dziecko, wybadawszy je, wsadził na konia poza siebie i odwiózł na powrót do Małych Jerczyk.

1812-1820. Humań. Pomiędzy bliższemi kolegami, oprócz Grabowskiego, Goszczyńskiego i Krechowieckiego, byli także: Rafał Ratowski, Pius Groza, Seweryn i Michał Gałęzowscy, Zenon i Florian Chaborscy, Józef Chrząszczewski, Wacław Pilawski, Mianowski.

Z pobytu w Humaniu, Bohdan opowiadał o dwóch sługach: małym sprytnym Kozaczku Filipku, zwanym zwykle po rusku Pylypko. Osiadł on później w Kijowie jako odźwierny Uniwersytetu i tam nieraz ciekawej młodzieży uniwersyteckiej opowiadał liczne szczegóły z pobytu w Humaniu. Drugi sługa nazywał się Musiej, którego nazwano Abramowiczem

11)

Mojrzeszem. Ten się potem wykształcił i lepiej pokierował.

1812 Bohdan opuścił Ukrainę 8go Września 1820. Jechał z przyjacielem Sewerynem Goszczyńskim którego zabrał z sobą. Bohdan miał wówczas 200 dukatów, i bryczkę, myślał że to wielki majątek. Przejeżdżając granicę która wówczas oddzielała Królestwo Polskie, dwaj młodzieńcy, pełni entuzjazmu, wzruszeni widokiem kraju do którego tyle wzdychali, i o którym marzyli, w rozrzewnieniu wysiadli z karety, ucałowali ziemię Polską, a potem rzuciwszy garść tej ziemi do butelki wina, pili na cześć ~~polsk~~ Polski.

1820 - 1830

Główniejsze daty według korespondencyi Bohdana Zaleskiego

1820 – w Wrześniu, przyjazd do Warszawy
1821-22 – pobyt w Warszawie, uczęszczanie kursów Uniwersyteckich.
1823 – (Marzec i Maj) w Płocku
1824 – w Płocku
1825 – w Płocku, kończy długi rapsod o Damianie Wiśniowieckim i Czaj...
1825 – Leszczynek pod Kutnem
1825 – w jesieni w Warszawie
1826 – Styczeń – w Warszawie
1826 – Listopad – w Rawie, odbył podróż do Szląska
1827 – Luty – w Rawie, był na krótki czas w Warszawie i z powrotem do Rawy 18go tegoż miesiąca.
1827 Listopad – w Sochaczewie
1828 Styczeń – d[itt]o
– Listopad d[itt]o – kilka dni przepędził w Krakowskiem i wrócił na miejsce.
– Grudzień d[itt]o – Rusałki, w końcu Grudnia wyjazd do Poznańskiego i do Wrocławia.
1829 – w jesieni – w Warszawie
1830 – Marzec – w Sochaczewie.

Pobyt w Warszawie i w Kongresówce obejmuje najmilsze chwile życia Bohdana. Sam opisał kilka szczegółów o swoich stosunkach w stolicy z tego czasu, w objaśnieniu do wierszu „Zaduma i Nocturno" - (Oratorium Wieszcze). Poznał on w stolicy wiele osób z któremi ścisłe i serdeczne stosunki

zachował jako uczeń Uniwersytetu, jako literat, jako poeta.

Podczas pobytu w Warszawie, Bohdan miał chwile biedy i tęsknoty, albo natchnienia poetyckiego; wówczas zamykał się w swojem mieszkaniu, nie wychodził, pracował tak że nawet jedzenie podawano mu otworem w ścianie.

Przez jakiś czas mieszkał na Tance (?) u jakiegoś introligatora, który miał dwie córki. Jedna z nich była zamężną za oficerem Czujkowem. Pomimo zaprosin gospodarza, Bohdan wolał siedzieć u siebie, tak się był urządził z nim że mu podawano jedzenie otworem w ścianie, by go nieodrywać od pracy. Był to czas najpłodniejszy dla jego wyobraźni. Bohdan pisał jednym tchem swój Rapsod. Wierszy tam musiało być z tysiąc, ale z nich połowę wrzucił w ogień. Resztę zaś oddał Brodzińskiemu. Gdy się ten Rapsod urodził, dziwnie lekko mu się zrobiło w duszy. Był to wieczór. Otworzył okno na dziedziniec i zaczął sobie nucić dumki ukraińskie. Nie wszystkie mógł sobie dokładnie przypomnieć, i gdy się biedzi i łamie głowę żeby sobie zapomnianą strofkę przywołać na pamięć, jakiś głos męski w dziedzińcu ciągnie dalej tę samą piosenkę. Zaczyna inną piosnkę znowu, tenże głos mu pomaga i bez omyłki. Przygląda się tedy i widzi żołnierza w mundurze moskiewskim. „A skądże ty, mój bracie"? – „A z Medwedówki." Na raz myśl go uderza „A czy ty nie Katennyk"? – „Katennyk." – „A wy czy nie Józio?" dodaje – „Tak." Wówczas rzuca się ów żołnierz w objęcia Bohdana i przypomina mu jako on będąc dzieckiem mu wyświadczył usługę i że żałuje mocno że go ~~nie~~ był nieasłuchał.

Bawiąc u ciotki Kundziczowej w Medwedówce na wakacjach, Bohdan, dziecko jeszcze, bawił się często z jej mężem, dotkniętym paraliżem, w karty; pewnego wieczora przyszedł do Pani ekonom, aby się naradzić kogo mają wziąć w rekruty. Wówczas w wojsku moskiewskiem meznano

losowania, brano nawet w rekruty ludzi żonatych, mających dzieci. Ponieważ służba była 25 letnia, był to rodzaj wygnania. Wrażenie tej branki natchnęło Bohdanowi wiersz pod tytułem: Rekrut. Rozmowa toczyła się głośno i na dziecka nikt nie zwracał uwagi. On sam z początku mało uważał. Ale gdy wymieniono imię Katennyka, który właśnie tego wieczora był w domu, natychmiast Bohdan wymknął się cichaczem z pokoju i ostrzegł go o grożącem mu niebezpieczeństwie. Młody Ukrainiec cisnął też siekierę, którą drwa rąbał i uciekł natychmiast. Branka miała mieć miejsce tejże samej nocy. Czas jakiś ukrywał się biedak w lesie, gdy jednak przez jakiś czas nikt się o niego nie pytał, a przypuszczając też, że może się dziecku przesłyszało, wrócił do chaty, gdzie na niego czyhano, został nieborak schwytany i oddany w rekruty. Był to ładny chłopak, żywy, wesoły, lubiący śpiewać dumki małemu Józiowi, ale hardy dla ekonoma, i za to on chciał się go pozbyć.

Teraz miał pierś obwieszoną krzyżami i był w stopniu sierżanta w kawalerji, przy życiu gospodarza, Czujkowie. — „Musisz teraz być rad z Moskali"?, mówi mu Bohdan, wskazując na ordery i galony. — „A niech ich licho tam porwie". — Potem już częstym był gościem u Bohdana, i gdy powstanie wybuchło, porzucił Moskali i złączył się z naszemi. W bitwie pod Grochowem zginął, służąc w artylerji pieszej. Nie chciał już wstąpić do kawalerji. Biegłym był artylerzystą, gdyż służył w tej broni z początku w wojsku rossyjskiem i zawsze starał się odznaczyć. ~~Mało posiadamy~~ Posiadamy nie wiele szczegółów z tej epoki, gdyż wszystkie papiery Bohdana zginęły; zostawił je częścią w Sochaczewie u Michała Skarbka, brata Fryderyka, a resztę w Warszawie u sióstr Szopena. Listy Bohdana do Michała Grabowskiego które mogłyby też oświecić tę część życia Bohdana także zaginęły.

Przez dłuższy czas Bohdan zamieszkiwał na wsi, będąc

w Płocku, bądź w Leszczynku pod Kutnem, bądź w Rawie, a nareszcie w Sochaczewskie. Ale często przejeżdżał do Warszawy, bądź z pułkiem Pułkownika Szembeka, bądź sam dla zwiedzania przyjaciół.

W Warszawie liczne miał stosunki; według własnoręcznej noty, zaznajomił się pod jesień 1829 u Stefana Witwickiego z Juliuszem Słowackim, który wówczas młody i entuzjasta, czytał im z ogniem swoje poezje. Słowacki zostawił Bohdanowi pewnego razu ~~...~~ rękopis dla poczynienia uwag, lecz Bohdan wkrótce wyjechał na prowincyę na kilka miesięcy. W 1830, obaj poeci widywali się często z sobą u znajomych, w ogrodach publicznych, w aleach kędy literaci schodzili się gromadnie. Słowacki żył całkiem w świecie poetyckim, myślał tylko o wierszach, kiedy już Bohdan miał myśli skierowane w inne strony, to jest patriotyczne.

Bohdan wówczas ~~był~~ należał do wszystkich związków patriotycznych, mających na celu wskrzeszenie niepodległości Polski. Zgromadzenia odbywały się bądź w kawiarni, ale najczęściej u Mochnackiego lub u Grabowskiego. Ten ostatni mieszkał na Nowym Mieście. Zebrania trwały całą noc, prowadzono gorące i zacięte rozprawy o sprawie narodowej, o przyszłej rewolucyi, o środkach najwłaściwszych wyjarzmienia Polski. Na tych zebraniach bywali: Bohdan, Goszczyński, Grabowski, Mochnacki, Bronikowski, Franciszek Grzymała i wielu innych. Grabowski najczęściej zbywał żarcikami ważne patriotyczne kwestie które podnoszono i traktowano. Krechowiecki opowiada że na półroku przed powstaniem, Grabowski był przeciwny duchowi opinii narodowej wymagającej ruchu, i to pomimo przewagi Mochnackiego i Jozafata Bolesława Ostrowskiego który w ówczesnym klubie na Starem Mieście zbierającym się rej wodził. Nawet z dawna

bliższych przyjaciół, Bohdana i Seweryna Goszczyńskiego stanowczo się w tej mierze oparł, i z nimi nawet odjeżdżając na Ukrainę stosunki zerwał. Grabowski nie brał udziału w powstaniu 1830 r.

Bohdan opowiadał zebranie młodzieży w liczbie 2 lub 3 tysięcy na Bielanach, gdy Generał Umiński przyjechał z Poznańskiego i miał przemowę. Każdy z obecnych miał na znak gałązkę w klapie surduta. Po tym znaku się poznawano, a nieznajome dotąd dłonie ściskały się konwulsyjnie. Młodzież w zapale porwała Umińskiego na barki, a entuzjazm dochodził do szału. Wszystko jednak odbyło się tak spokojnie że policja niczego się niedomyśliła na razie. Bohdan był też na uczcie danej dla Kamińskiego, na której młodzież pierwszy raz wykrzyknęła śmiało niepodległość Polski pod bokiem W. Księcia Konstantego.

Kilka dni przed wybuchem powstania, Bohdan spotkał na ulicy w Warszawie Seweryna Goszczyńskiego, mającego pod pachą plikę papierów. Ten z zimną krwią oświadczył że ma wkrótce wielkie i ważne zajście i prosił Bohdana by mu przechował rękopisy. Niestety ten sam los je spotkał co Bohdanowe.

Bohdan, zaraz po wybuchu powstania, zaciągnął się do ~~4go~~ 1go pułku strzelców pieszych, wkrótce został zamianowany podporucznikiem. Przez jakiś czas, a mianowicie w bitwie pod Miłosną pełnił obowiązki adjutanta przy Jenerale Chłopickim wraz z Sewerynem Mielżyńskim i ks. Januszem Czetwertyńskim. Ze swoim pułkiem brał udział w bitwach pod Dobrami, pod Stanisławowem i pod Grochowem. Kolegował w tym samym plutonie z Maurycym Mochnackim, z Augustem Bielowskim i Adamem Gurowskim. Do obozu często dojeżdżali przyjaciele z Warszawy, a obiady u pułkownika

Szembeka były w obozie miejscem rozmów literackich, politycznych i wojskowych.

Bitwa pod Grochowem zrobiła na Bohdana i na jego kolegów wielkie wrażenie. Sam opowiadał że kiedy pierwsze kule zaczęły ~~świstać~~ padać z świstem obok nich, niektórych strach ogarnął. Wtem stary Mazur zaczyna na głos: „Ojcze nasz." Wszyscy za nim powtarzają modlitwę; a gdy nadszedł rozkaz marszu naprzód, zaczęli śpiewać: „Jeszcze Polska" i szli w najgęstszy ogień bez najmniejszej obawy. W tej to bitwie został zabity Kalennik, który w Medwedówce, u ciotki Kundziczowej, uczył Bohdanowi piosnki ludu Ukraińskiego. Za odznaczenie się na polu bitwy, Bohdan otrzymał od naczelnego Wodza sił zbrojnych narodowych krzyż złoty virtuti militari.

Ukraińcy wybrali Bohdana potem na Sejm od Powiatu Taraszczańskiego. Wybór odbył się w Sali Ratuszowej, gdzie marszałkował Prezydent Miasta Warszawy, Węgrzecki. Na posiedzeniu Izb Sejmowych dnia 5 Lipca 1831 wybór jego na posła został zatwierdzony jednomyślnością. Bohdan otrzymał list donoszący mu o zatwierdzeniu wyboru i podpisany przez Prezesa Senatu Kochanowskiego, przez ~~Izb~~ Marszałka Izby Poselskiej, Władysława Ostrowskiego i Sekretarzów dwóch Izb.

Nastąpiły klęski. Bohdan opuścił Warszawę 8go Września 1831r, nie mając czasu zabrać papierów które zostawił na wsi u Skarbka a w Warszawie u siostry Szopena.

Bohdan wkroczył do Starych Prus i odbył kwarantannę w Brodnicy z powodu cholery.(1) Wyjechał razem z Bernatowiczami, z Pawłem Popielem, z Worcelem, z Sadowskim, z Sewerynem Pilchowskim i kilku innemi Podolanami. Popas na wsi należącej do Leszczyckich. Al. Potocki w Frankfurcie nad Odrą. Przejazd przez Szląsk do Oświęcima. Rozmowa ze Starostą miejscowym.

(1) według notatki własnoręcznej

10/

Korrespondencya z Wacławem Zaleskim. Wyjazd do Lwowa. Kilkomiesięczny pobyt z Worcelem i stosunki z rodakami. Bielowski, Krechowiecki itd. Knowania polityczne. Stary Krasicki i Komitet Galicyjski. Różne przygody we Lwowie. Uzyskanie paszportu przez Wacława. Rusini. Borkowscy. Wyjazd z Worcelem ku Krakowowi. Zamek Ankwiczów. Tarnów i Walenty Zwierkowski. Tetmajery. Podróż z Goszczyńskim w Tatrach."

Do pobytu we Lwowie trzeba dodać wieczorek literacki na cześć Bohdana opisany przez K. Estreichera w życiu Wincentego Pola. Także z tej epoki Bohdan opowiadał wrażenie jakie zrobiła puszczona wieść o jego chwilowem aresztowaniu.

Bohdan zatrzymał się jeden dzień w Krakowie, zwiedzając groby królów Polskich na Wawelu, taki go smutek ogarnął na widok grobów Kościuszki i Poniatowskiego, że na głos płakał. Ponieważ policja austryjacka miała go aresztować, czółnem przepłynął przez Wisłę i puścił się w podróż z kolegą Stanem Worcelem. Przejazd przez Niemcy. Opowiadał Bohdan jak ich wszędzie serdecznie i hucznie przyjmowano. Przyjazd do Francyi w 1832 r. Wygnanie.

W całej tej epoce, Bohdan przejęty ideami wskrzeszenia niepodległości Polski i uwolnienia ludu wiejskiego od pańszczyzny, miał na celu tworzenie poezyi narodowej, a w tej poezyi ideą jego przewodnią było nierozerwane spojenie Ukrainy z Polską, stąd ta miłość dla Matki Lackiej i Matki Ukrainy. Krytycy późniejsi nie dostrzegli tej myśli. W późniejszych czasach inny był nastrój jego poezyi, ale pod innemi wpływami. W każdym z jego wierszy jest idea, a nie tylko <u>ładny wiersz</u>.

11/ 9 10/

Dokumenty

1) Młodość Bohdana Z (1802-1830) przez Dra Zathey'a. (Sprawozdanie Dyrekcyi C. K. 3 Gimnazium w Krakowie na rok 1886)

2) Z młodych lat Bohdana Z przez Władysława Nehringa (Biblioteka Warszawska, Sierpień 1887)

3) Listy Michała Grabowskiego i Jana Krechowieckiego do Bohdana Z (Tygodnik Illustrowany - n° 1 $\frac{23 \text{ Grudnia } 1889}{4 \text{ Stycznia } 1890}$, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 12, 15, 16 (7/19 Kwietnia 1890)

4) Z przed lat 50 przez W. Korotyńskiego (Kronika Rodzinna n° 7 1o Kwietnia 1882)

5) Józef Bohdan Zaleski przez Sługę (Kłosy n° 1084, 1085, marzec kwiecień 1886)

6) Spuścizna literacka po B. Z (Kłosy n° 1155 6/18 Sierpnia 1887)

7) Bohdan Z. par Paul de St Vincent (Revue Contemporaine 31 X 1860)

8) Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza list do syna Adama przez B. Z. Paryż 1875.

9) Bohdan Z. przez Agatona Gillera. (Poznań 1882)

10) Słowo o Bohdanie Z przez Teofila Lenartowicza (Lwów 1889)

11) Bohdan Z Wspomnienie pośmiertne przez Seweryną Duchińską.

12) ~~Di~~ Ukraine und ~~i~~ ihre Dichter. Bohdan Zaleski von Henrich Blumenstock. Wien 1877

13) Bohdan Zaleski przez X (Przegląd Polski, Styczeń, Luty, Marzec 1887)

14) Z niewydanych wierszy Boh. Z (Przegląd Polski - Czerwiec 1889)

15) Bohdan Z przez Maryana Gawalewicza (Przegląd Polski Listopad 1889)

16) Wspomnienia o Boh. Z. (Tygodnik illustrowany n° 173 12/24 Kwietnia 1886.

17) Bohdan Zaleski, studyum literackie przez Felicyana Faryna (Tygodnik Illustrowany n° 174 (1 maja 1886), 175, 176, 177, 178 i 179

18) Pieśniarz Ukrainy przez Maryą Konopnicką (Świt n° 107, 108 1-8 Kwietnia 1886)

19) Józef Bohdan Z, przyczynek do wspomnienia pośmiertnego przez Sługę (Kłosy n° 1090-1091)

20) List Kraszewskiego o Bohdanie Zaleskim (Kłosy n° 1087 17/29 Kwietnia 1886)

21) Mozaika Kontraktowa - pamiętnik przez Aleksandra Groza (Wilno 1857)

12/

22) Ateneum, Narodziny poeta Romantyka przez Zygmunta Wasilewskiego, (Sierpień - Wrzesień 1895)

23) Wspomnienia lat minionych. - tom 2gi str 531 Dyonizya Poniatowska przez Hellenusza (Kraków 1876)

23) Wiadomość o życiu i pismach Michała Grabowskiego przez Jana Krechowieckiego (Kraków 1868)

24) Bohdan Z par Venceslas Gasztowtt

K. 10.
2. XI. 1954. [illegible]